

NOWY

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10

REPREZENTACJE:

BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 29 04
BOSKO NIEC, Górska 72, t. 0-42
CIESZYN, ulica Główna Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOBRAZÓW, Lubuska

„Darujcie życie żonie!..“ -- „Miejcie litość nad nim!..“ Maliszowie skazani na śmierć Pan Prezydent ułaskawił tylko Maliszową

KRAKÓW, 4.11. — Telefonem od specjalnego wysłannika.

Dziś ostatni dzień procesu Maliszów. Może ostatni też dzień ich życia?...

Zjawili się na sali podobnie jak dni poprzednich.

On gładko uczesany, wygolony, ona w jasnym płaszczu zgrabnie podtrzymywanym drżącą ręką. Niczym zasadniczo nie różni się wyglądem od pierwszej chwili, kiedy tu zasiedli — a jednak dziś jest inaczej.

ON

Pierwszy dzień, kiedy żona mówiła o swojej winie, gwałtowne drgawki wstrząsały jego ciałem, miotany konwulsjami zrywał się z ławy raz po raz. A wtedy przecież daleko jeszcze było do dnia wyroku. Obecnie, gdy stoi w obliczu śmierci, nie widzimy u niego tych szaleńczych wstrząsów. Wychudł, zapadły się policzki, oczy świecą niezdrowym ogniem, wpatrzone w jej twarz.

ONA

Nie zmieniała się i ona. Od pierwszej do ostatniej chwili nieruchoma jakby skamieniała.

Twarz tylko zmniejszyła się, nabrała jakiegoś ziemistego straszego koloru.

Siedzą oboje na długiej ławce, siedzą na obu jej brzegach, dzielili ich kilka metrów. Na tej przestrzeni odbywa się jakaś wymiana myśli i uczuć. Zaledwie jedno z nich zasłonił się, zaledwie paręnie na twarz cień smutku, czy zadumy, a już płynie ku niemu z drugiego końca ławy słowa pociechy i zapewnienia o wiecznej miłości, która idzie poprzez życie ku śmierci.

SAD WCHODZI

Rozlega się, jak zwykle, dzwonek. Wchodzi na salę trybunał.

Przewodniczący udziela głosu oskarżonemu do ostatniego słowa.

Wśród niesłychanego napięcia następuje moment o niebywałym napięciu dramatycznym.

Wstaje Malisz chwiejnym krokiem podchodzi przed stół sędziowski i stoi nieruchomo. Miała długie chwile sekundy, jakby wieki.

Nowe rewelacje o

Wspólnocie interesów

na str. 3-ciej

OSTATNIE SŁOWO JEGO

Po chwili rozlega się głos zdławiony łzami.

— Wysoki sędzie! Pan prokurator powiedział, że jestem mordercą, pan dr. Aschenbrenner powiedział, że jestem chory i nieszczęśliwy, pan profesor Jankowski powiedział, że jestem psychopata i aktorem. Wszystko to jest prawda. Aktorem byłem przez całe życie. grałem we dnie i w nocy. Teraz nie gram przed wami komedji.

Uwierzcie mi, że nie gram teraz i że to nie jest komedja. Błagam was panowie darujcie życie żonie. O sobie nie mówię, bo ja nie żyję już dawno.

Już wtenczas, jak zdałem sobie sprawę z tego, że zabiłem 6 osób — 6 osób zabiłem: matkę zabiłem, zabiłem ją. Wtenczas już przestałem żyć. Teraz zrobić mi, co chcecie, duszy we mnie już niema. Tylko jej darujcie życie. Zrozumcie, że — nic nie jest winna. Uwierzcie mnie. Trup was prosi.

Darujcie jej życie, niech ona żyje, niech ona żyje. Spotkałem ją na drodze życia. Gdyby spotkał kogo innego, nie doszłoby do tego. Widzicie, jak mnie kocha. Tak mnie kocha, że kłamie, aby razem ze mną wisieć. Miejcie nad nią litość. Ona mnie tak kocha, że dla mnie wszystko potrafi zrobić. Ona mnie kocha do szaleństwa, ona dla mnie wszystko zrobi, ona dla mnie bez zastanowienia wyskoczyłaby przez okno. Odwiedźm jej kazał, nie pytając poci i naco?

Nie dźwicie się, że ona winna na siebie przyjmuje. Błagam Was, miejcie litość nad nią. O nic nie proszę, niczego — jej nie chce. Ja już nie żyję, ja jestem trupem. Nic nie chcę więcej.

Malisz pochyła głowę i drżący cały odwraca się i idzie z powrotem na ławę oskarżonych.

Gdy żona przechodzi koło niego, chwytą ją za rękę, całuje w dłoń, a z oczu jego płynie łzy.

OSTATNIE SŁOWO JEJ

Przed stołem staje Maliszowa. Stoi wyprostowana i donośnym głosem, w którym nierzadko słychać nutę żalu, mówi:

— Wysoki sędzie. Głównym winowajcą nie jest mąż, tylko ja. Nie dlatego, że ja strzelałam, że ja biłam, że popełniłam szereg rzeczy, o które on jest obwiniony, ale dlatego, że ja to wszystko obmyślałam, ja byłam tym moralnym bodźcem, który pchnął mego męża do zbrodni. Ja miałam na niego taki wpływ, że mogłam mu nawet zabronić myśleć o takich rzeczach. Wiem, że popełniłam rzecz stra-

szą, że popełniłam rzecz potworną, że człowieka, którego kochałam nad życie, pchnęłam do zbrodni, że zrobiłam z mego zbrodniarza. I dlatego każda kara, jakakolwiek mnie spotka, jest słuszną i sprawiedliwą. O jedno tylko proszę. Miejcie litość nad nim. On jest chory, ja jestem zdrowa, ja w całej pełni odpowiadać mogę za to, co zrobiłam. W takiej mierze on właśnie odpowiadać nie może. Tylko ja mogę. On tylko dla mnie i przezemnie został zbrodniarzem.

Oskarżona wraca na miejsce.

Przewodniczący ogłasza przerwę i trybunał udaje się na naradę.

Eskorta wyrowadza oskarżonych do poczekalni, gdzie po raz pierwszy od chwili, gdy znaleźli się na sali, pozwolono im siedzieć razem.

Siedzą obok siebie, obejmują się i wylewają potoki łez.

Wyrok

Rozlega się wreszcie dzwonek.

Sala wypełnia się publicznością. Nastrój podniecenia i zdenerwowania dochodzi do granic szczytowych.

— Wstać, Sad idzie!

Przewodniczący Trybunału odczytuje wyrok, skazujący Malisza i Maliszową na karę śmierci przez powieszenie.

Malisz skazany został na śmierć czterokrotnie, a żona jego trzykrotnie.

Oskarżeni przyjęli wyrok zupełnie spokojnie.

Po ogłoszeniu wyroku spoglądała na siebie z uśmiechem. Przewodniczący zwraca się do Malisza z ostrzeżeniem:

— Panie Malisz, niech się pan zachowuje przyzwyczajenie.

Zkolei przewodniczący odczytał motywy wyroku, poczem eskorta wyrowadziła skazanych z sali.

Prośba o łaskę

Obrona wysłała następujący telegram:

Najdosłojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Podpisani obrońcy proszą o litość i łaskę, o dożywotnie choćby więzienie w miejsce kary śmierci, orzeczonej przez sąd doraźny w Krakowie dla Jana Malisza psychopaty, zdolnego malarza i Marii Maliszowej, wykołejonej od 14 roku życia potrójnej niedoskiej samobójczyni, którzy do czynu ze skruchą się przyznali i wykazaną nędzą tłumaczyli.

Maliszowie mieli zamiar kraść a nie mordować. Maliszowa dotąd nie karana, Malisz w więzieniu dożywotniem będzie miał możność talentu swoje artystyczne złożyć

na ołtarzu dożywotniej pokuty.

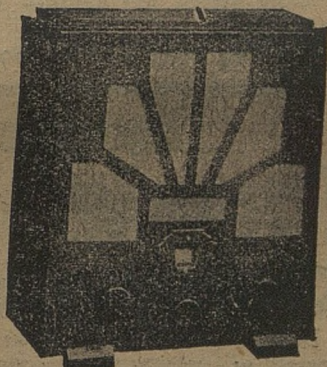
Podpisani adwokaci Aschenbrenner i Warenhaupt.

★

Wczoraj w godzinach wieczornych P. Prezydent Rzplitej Maliszową ułaskawił (zamieniając jej karę śmierci na dożywotnie więzienie). Co do Malisza P. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał. Wyrok wykonano.

ARIANA

Rewelacyjny odbiornik elektryczny najnowszej konstrukcji



Odbiornik ten posiada trzy lampy w układzie normalnym oraz czwartą — prostowniczą.

Nadzwyczaj łatwa obsługa zapomocą nowoczesnej oświetlonej skali z wydrukowanymi nazwami ok. 50 stacji zagranicznych. Amerykański montaż aparatu zapewnia wysoką selektywność oraz piękny ton. Cena wraz z 4-ma lampami Philipsa i głośnikiem

Zł. 300

Demonstrujemy na żądanie bez zobowiązania na miejscu. Natychmiastowa dostawa bez dalszych kosztów do najdalszych miejscowości własnymi samochodami. Wylączna sprzedaż:

Zakłady Radioelektroniczne
ADAM KUKULSKI — Katowice
Plac Wolności 9, tel. 31-41

Huragan na Jamajce

NOWY JORK, 4.11. Tel. wł. Z Kingston donoszą, iż huragan, jaki nawiedził północno-wschodnią część wyspy Jamajki, wyrządził szczególnie wielkie spustoszenia w plantacjach bananów.

Zastanówmy się trochę...

PILNE SPRAWY

W przemówieniu, które na otwarcie bieżącej sesji sejmowej wygłosił p. minister skarbu dr. Zawadzki, znalazł się taki znamieny ustęp:

„Obecnie nadszedł czas, aby przystąpić do reformy systemu w kierunku większego uproszczenia, ujednostajnienia i określoności podatków przy równomierniejszym ich rozłożeniu, po zwolui z jednej strony odciążyc istotnie przeciążonych płatników z drugiej zaś — ując szereg dochodów w ten czy inny sposób unikających opodatkowania, a więc zwiększyć efektywny wpływ do skarbu.“

Słowa te zostały przyjęte przez całe społeczeństwo z radością i aplauzem.

Ze dotychczasowy system podatkowy szwankował pod wielu względami, wiemy wszyscy, i cieszymy się, że stwierdził to oficjalnie sam pan minister skarbu. Wiemy także, że władze skarbowe i podatkowe widzą już dawno ten stan rzeczy i usiłują w wielu wypadkach przy pomocy różnych doraźnych środków nieść ulgę podatnikom, odczuwającym czasem zbyt dotkliwie i ponad swoje siły system obecny.

Doraźne środki nie pomogą

jednak wiele, gdyż zmieniona być musi zasada i cały ustrój podatkowy, w którym jednym dzieje się może zbyt źle, a innym — za dobrze.

Spółeczeństwo czekało i wierzyło, że dalekowidzący Rząd weźmie się do reformy tych spraw i z ulgą słowa p. ministra skarbu powitało.

Im prędzej zaś ta zapowiedź zostanie wprowadzona w czyn, tem więcej skorzystają zarówno przeciążone podatkami warsztaty pracy i drobni podatnicy, jak i sam skarb Państwa.

✱
Pisaliśmy już i dziś jeszcze piszemy na innym miejscu o wykryciu nadużyć i malwersacji w śląskiej „Wspólnocie Interesów“
Na wielki przemysł górno-

śląski i na rzeczy, które się tam dzieją, całe społeczeństwo od dawna już spogląda z niepokojem.

Nie przesadzimy, twierdząc, że w zacisznych i luksusowo umeblowanych biurach prezesów i dyrektorów o stutysięcznych pensjach fabrykuje się dynamit, podkładany ustawicznie pod spokój, sprawiedliwość i równowagę wewnętrzną i społeczną naszego kraju.

Mamy wrażenie, że tym razem czynniki miarodajne wzięły się poważnie do uprządkowania tej stałni Augiasza.

I wierzymy, że nie skończy się na tem. Zarówno ze względu na niesłychanie trudną sytuację olbrzymiej większości społeczeństwa, które wzięło na

swe barki walkę z kryzysem i składa na ołtarzu tej walki ciężkie ofiary, jak ze względu na bezpieczeństwo państwa zagrożone przez ujawnienie różnych zagranicznych wpływów politycznych istniejących na terenie wspomnianych olbrzymich koncernów górnośląskich — koncerny muszą uzyskać stały nadzór rządowy i muszą zostać całokształtem podporządkowane interesom naszego kraju i naszego społeczeństwa.

Łeżą do Moskwy

LIDA, 4.11. Eskadra, złożona z 5-ciu samolotów myśliwskich R 13, pod dowództwem płk. Raykiego, zdążająca do Moskwy, wystartowała dziś o godz. 7.40 rano z Lidy do Moskwy.

MOSKWA, 4.11. — Eskadra polska wylądowała w Mińsku o godz. 11.30 według czasu sowieckiego. Przyłot do Moskwy spodziewany jest między godz. 17 a 18-tą.

Tajemnicze morderstwo

JEROZOLIMA, 4.11. Tel. wł. U stóp Góry Oliwnej, niedaleko ogrodu Getsemane znalazłi wczoraj pewien mnich zwłoki amerykańskiej tancerki Joan Winter i indyjskiego urzędnika Kirmani z Hajdarabadu.

Oboje zamordowani byli kłkoma strzałami rewolwerowemi, oddanemi z bezpośredniej bliskości. Hindus, jak wykazują ślady, stoczył przed śmiercią walkę z napastnikami.

Powódź w Albanii

BIAŁOGRÓD, 4.11. Tel. wł. — Powódź w Albanii dotknęła najciężej miasto Permeti, które wskutek wylewu rzeki Viosy w większej części znajduje się pod wodą.

Wskutek podmycia zawały się cztery domy. W ruinach znalazło śmierć 26 osób. Szkody materialne są bardzo wielkie.

Wili architekta Zaremby grozi licytacja

Arch. Zaremba, jeden z bohaterów procesu Gorgonowej, bawi obecnie we Lwowie.

Celem jego pobytu są sprawy finansowe. Zaremba zabiega u rodziny swej małżonki o przejęcie na hipotekę tej kamienicy przy ul. Zielonej 42 pretensji 400 dolarów, ciężącej na wili w Brzuchowicach, której grozi w związku z terminem płatności tej pretensji licytacja.

Rodzina Zaremby odmówiła próbie, wychodząc z założenia, że dochody z owej kamienicy są jedynym źródłem utrzymania chorej, przebywającej w zakładzie w Kulparkowie.

Pani Dora szmunluje

Na peronie dworca katowickiego zatrzymała wczoraj policja Dorę Jurczykówną, zam. w Szopienicach (Wilhelmska 8) z paczuszką zawierającą przemycone z Bytomia rodzynek i Maggi.

Wraz z zakwestjonowanym towarem przekazano ją do urzędu celnego w Katowicach

2 ofiary pracy w podziemnych kopalni

Wczoraj o godz. 8 rano wydarzył się na kopalni Śląsk w Chropaczowie nieszczęśliwy wypadek.

Wskutek oberwania się stropu został przysypany węglem rębacz przodowy 45-letni Paweł Dworaczek z Chropaczowa, który doznał skomplikowanego złamania podudzia i obrażeń wewnętrznych. W stanie groźnym przewieziono ofiarę wypadku do lecznicy Spółki

Brackiej.

Na kopalni Litandra w Nowym Bytomiu wskutek topnienia zawalił się chodnik, przysypując zwalami węgla rębacza Wilhelma Pyszego.

Towarzyszom pracy udało się wydostać Pyszego z pod zwalów żywego, uległ on jednak złamaniu obu rąk i nóg.

Szopka hitlerowska na podz w światu

Premier-morfinista jako świadek Goering zeznaje w procesie „podpalaczy“

BERLIN, 4.11. — Dzisiejsza rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu zelektryzowała cały Berlin.

Pierwszą sensacją była wiadomość, zakomunikowana korespondentom zagranicznym, że Dymitrow, wykluczony na 3 rozprawy, zostanie na dzisiejsze zeznanie ministra Goeringa dopuszczony. Rzeczący się po chwili zjawia się na sali Dymitrow.

O godz. 10.15 wchodzi na salę Goering w brązowej koszuli bez żadnych odznak w asyście wyższych urzędników. Cała sala z wyjątkiem kompletu sędziacego powstaje z miejsc. Przedstawiciele prasy i publiczność oddają ministrowi ukłon przez podniesienie ręki.

Premier rozpoczyna swą deklarację, która trwa półtorej godziny, dając według własnych jego słów, obraz wypadków poprzedzających podpalenie Reichstagu. Cała jego mowa posiada charakter wybitnie polityczny. Goering powtarza w niej wszystkie znane już z publikacji hitlerowskich zarzuty pod adresem poprzednich rządów oraz działalności komunistów.

Goering podkreślił, że nie będzie się usprawiedliwiał wobec „holoty“, Chcac zwalczać komunistów, nie potrzebował podpałać parlamentu. Pierwsza rzecz po stwierdzeniu niezdolności policji było

wprowadzenie szturmowców i sztafet ochronnych do najbliższego otoczenia i pracy. Tylko szturmowcom zawdzięczać na czy, że komunisty dotychczas nie zapanowali nad Niemcami.

Sąd swój o komunistach Goering

reasumuje w ostrych słowach, iż są to pacholki katowskie o najpodlejszych sadystycznych zapachach, jakie kiedykolwiek gnieździły się w mózgach ludzkich.

To wstęp — kończy minister swoje 90-minutowe przemówienie.

Szantaż Forda

Rekrutuje 45.000 robotników

WASZYNGTON, 4.11. — Wielkie oburzenie wywołało oznajmienie dyrekcji zakładów Forda, iż by zastosować się do kodeksu pracy i

placy Roosevelta przewidującego 35-godzinny tydzień pracy, dyrekcja zwolni 45.000 robotników, po 9.000 tygodniowo.

Japonia truje ludzkość

Sensacyjne oskarżenie w Genewie

GENEWA, 4.11. Tel. wł. — W komisji Ligi Narodów dla zwalczania handlu narkotykami doszło do incydentu, który w kołach komisji wywołał wielkie poruszenie.

Podczas tajnego posiedzenia delegat amerykański Fuller, zażądał otwarcia drzwi, bowiem zamierza złożyć doniesienie oświadczenie w sprawie handlu opium. Po przywróceniu jawności posiedzenia Fuller wygłosił niezwykle ostrą mowę, w której oskarżał Japonię, że zorganizowała ona w Mandżukuo, mianowicie w prowincji Jehol na szeroką skalę produkcję o-

pium.

Rząd japoński zastosował wszelkie nowoczesne środki reklamy, aby w okolicach tych rozszerzyć spożycie opium. Akcja ta dała wyniki, bowiem w tym roku produkcja opium przyniosła 10 milionów jen zysku, w porównaniu z 5 milionami w roku ubiegłym, co świadczy dobitnie, że Japonia podwoiła produkcję opium w ciągu jednego roku.

Sensacje wywołał fakt, że delegat japoński nie odpowiedział na te zarzuty, zażądał jedynie odpisu mowy Fullera.

Nareszcie dobrano się do skóry niemiaszków

Skazujący wyrok za antypaństwowe demonstracje

W dniu wczorajszym odbył się przed sądem okręgowym w Katowicach sensacyjny proces o znane zajęcia w Siemianowicach, w których bohaterami była powracająca ze zjazdu w Katowicach grupa członków Jungdeutsche Partei. Grupa ta w ilości około 70 osób powracała po zjeździe 27-go września pochodem przez miasto, śpiewając an-

typaństwowe piosenki niemieckie „Siegreich wollen wir Polen schlagen“ i „Führ's Vaterland stehen Mann Für Mann“.

Pochód został zatrzymany przez sześciu posterunkowych policji, którzy uczestnicy otoczyli i pobili. Wobec grozy sytuacji policjanci, nie chcąc żadną miarą użyć broni palnej, zdolali przy pomocy pałek gu-

mowych napasników rozproszyć i przy pomocy przybyłych posiłków ująć najbardziej agresywnych uczestników zajęcia w ilości 31.

Na wczorajsza rozprawę oskarżonych doprowadzono z więzienia pod silną eskortą policji.

W wyniku przewodu sądowego wobec dowodów winy oskarżonych zasądzono trzech po 10 mie-

siecy więzienia, pozostałych zaś każdego na karę po 7 miesięcy.

Rozprawie przewodniczył prezes s. o. dr. Arct, oskarżał prok. dr. Nowotny, Bronił mec. Arendt.

Jako następna odbyła się rozprawa przeciwko Ernestowi Dziurze, odpowiedzialnemu redaktorowi dodatku „Deutsche Volksgemeinschaft“, zamieszczanego w oślawiejszej Katowitzerce, za artykuł p. t. „Deutsche Jungen hinter Gefängnismauern“.

W artykule tym chwalono wyczyn siemianowicki członków Jungdeutsche Partei.

W wyniku rozprawy Dziura został zasądzony na pięć tygodni aresztu i 1.000 złotych grzywny. Sąd nie uznał za stosowne zawiesić oskarżonemu karę, mimo, iż ten złożył uroczyste oświadczenie, że już nigdy w swoim życiu nie będzie redaktorem odpowiedzialnym jakiegokolwiek niemieckiego pisma.

Strajk w rurkowni huty Bismarka

Na tle obniżek zarobków akordowych w hucie Bismarka w Wielkich Hajdukach wybuchł w piątek strajk załogi rurkowni, liczącej 190 robotników. Wobec tego, że robotnicy ci z wyjątkiem 10 nie przystąpili w sobotę do pracy, dyrekcja huty zarządziła lokaut oddziału rurkowni, uważając demonstrację strajkową tokarzy jako strajk dziki. Dyrekcja ogłosiła, że wszystkim strajkującym, którzy zgłoszą się do pracy, przyjmie na nowych warunkach.

Strajk ma przebieg spokojny.

Ko jejarz postradał bieliznę

Jednej z ostatnich nocy dokonano włamania na strych domu Nr. 3 przy ul. Leona w Rudzie. Łupem złodziejów stała się bielizna Józefa Włacza, funkcjonariusza kolejowego, który stracę oblicza na zgóra 300 złotych.

Jest w tym wypadku i pewna wina poszkodowanego, ponieważ nie troszczył się o rozwieszona na strychu niepewnych zamkach — bielizną.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 5.11, godz. 16-ta „Frauheim Doktor“ (dla Tow. Poleł); godz. 20-ta „Musisz się ze mną ożenić“ (dla Zw. Pocztowców).

Wtorek 7.11, godz. 20-ta „Rigoletto“ (występ art. oper. warsz.).

Środa, 8.11, godz. 20-ta „Moja Kochana Głupia mamusia“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI
Poniedziałek, 6.11, godz. 20-ta „Musisz się ze mną ożenić“ Jaworzno.

„RIGOLETTO“ —

OPERA WARSZAWSKA
We wtorek, dnia 7 b. m. ukaże się na scenie Teatru Polskiego w Katowicach opera G. Verdi'ego „Rigoletto“. Obsadę naczelnych ról stanowią znakomici artyści opery stołecznej: primadonna Maryla Karwowska w roli Gildy, Janusz Popławski — jako Książę i August Wiśniewski — Rigoletto.

Jednocześnie po raz pierwszy da się słyszeć w Katowicach znakomita mezosopranistka, Janina Rupertowa — primadonna Opery Lwowskiej i Poznańskiej w roli Magdaleny. Reżyseruje A. Wiśniewski; kapelmistrz J. Siliński.

Olbrzymi materiał obciążający

ujawniły rewizje w Wspólnocie Interesów

Dalsze aresztowania wkrótce nastąpią

Rewizja w gmachu Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury przy ul. Kościuszki w Katowicach, gdzie mieści się obecnie główna siedziba koncernu Wspólnoty Interesów dobiega końca. Zajęciu uległa olbrzymia ilość ksiąg korespondencji, dowodów kasowych i t. p., które prawdopodobnie wponiedzialek po ostatecznym peregrowaniu zostaną samochodami przewiezione do sądu.

Najintensywniej przeprowadzane są obecnie rewizje w dyrekcji huty Bismarka w Wielkich Hajdukach i w gmachu Katowickiej Sp. Akc. przy ul. Zamkowej w Katowicach. W tym ostatnim miejscu poddano skrupulatnemu badaniu mieszkanie prywatne i gabinet służbowy dyrektora dr. Tomalla i zajęto całą korespondencję i akta oraz na polecenie prokuratora opieczętowano tam gabinet dyrektora Sabasa, byłego posła frakcji niemieckiej w sejmie śląskim i czynnego działacza mniejszościowego.

Nie jest wykluczone, że tak, jak w gmachu Królewskiej i Laury tak i Katowickiej spółki natrafiono na materiały stwierdzające agitację polityczną na rzecz obozu niemieckiego w biurach Wspólnoty.

Mogłoby to dotyczyć zwłaszcza dyr. Sabasa, który oficjalnie niema żadnego resortu w koncernie Wspólnoty.

Olbrzymie wrażenie wywołało ujawnienie przez nas wysokości zaległości skarbowych w koncernie Wspólnoty Interesów. Z sumy około 45 milionów, jakie koncern ten zalega za podatki, 31.200.000 jest zahipotekowane na nieruchomościach obu należących do Wspólnoty towarzystw.

W związku z rewizją i aresztowaniem dyr. Szendziny przybył wczoraj przed południem z Berlina do Katowic z ramienia rady nadzorczej koncernu Wspólnoty Interesów i grupy Consolidated Silesian Steel Corporation, mąż zaufania Harrimana, p. Irving Rossi z zamiarem odbycia konferencji z prokuratorem i sędzią śledczym dla zorganizowania się w sytuacji.

Z powodu jednak nieobecności prokuratora sądu okręgowego dr. Tokarskiego, który bawi w Warszawie, konferencja ta nie doszła do skutku.

Celem przeprowadzanych rewizji jest, jak słusznie wnioskowaliśmy, kwestja ustalenia ścisłej wysokości odprawionych zagranicę sum, zwłaszcza na rzecz Consolidated Steel Corporation w Nowym Jorku.

Wysysanie wszelkiej gotówki z przedsięwzięcia Wspólnoty na rzecz zagranicy, a szczególnie z tytułu zakupna pakietu „uprzywilejowanych“ akcji CSSC, odbywało się już nawet bez zachowania jakkolwiek pozorów prawnych, uchwała bowiem Walnego Zebrańcia akcjonariuszów obu towarzystw z roku 1929 upoważniła zarządy do zawarcia Wspólnoty w „połączeniu gospodarczym“ z CSSC z tem jednak za

strzeżeniem, że potrzebne na zakup pakietu akcji CSSC środki finansowe zostaną dostarczone przez grupę zainteresowanych banków.

Tymczasem ciężarami z tytułu tej transakcji obarczono bezpośrednio kucern.

W ciągu bieżących dni aresztowany szef buchalterji Wspólnoty, Szendzina został przesłuchany przez sędziego

śledczego sądu okręgowego Zdankiewiczza i kierującego dochodzeniami prokuratora dr. Nowotnego.

Według krążących w sferach przemysłowych wersji, oczekiwac należy dalszych aresztowań.

Obrony znajdującego się w więzieniu śledczym Szendziny podjął się adw. Baj.

Czy będą zamówienia sowieckie?

400 robotników bez pracy

Wymówienia w hucie „Pokój“

Pogłoski o zamierzonej redukcji tysiąca robotników z huty Pokój w Nowym Bytomiu, o czym donosiliśmy przed kilku dniami, nie były pozbawione podstaw. W dniu wczorajszym otrzymało wypowiedzenie 400 robotników, zatrudnionych za t. zw. rewersami, którzy w dniu 18 b. m. przetracają ostatnią dniówkę.

Rozgorączonym z powodu dofkliwego ciosu robotnikom robi się nadzieje, że wypowiedzenie pracy będzie cofnięte o ile bawiący obecnie w Moskwie dyrektor Surzycki, który wespół z dyr. Rohdem z huty Bismarka prowadzi pertraktacje

z przedstawicielami czynników przemysłowych sowieckich, uzyska nowe zamówienia.

Pertraktacje te dotyczą partji, obejmującej 300.000 ton żelaza i są wszelkie szanse, że, jeśli nie całe, to część ich otrzyma przemysł polski.

Sytuacja w hucie Pokój jest tego rodzaju, że wykonanie posiadanych obecnie zamówień przy dzisiejszym stanie zatrudnienia potrwać może około 4 miesięcy.

Z tego też powodu wymówienie już dzisiaj pracy 400 robotnikom wydaje się co najmniej dziwnem.

Lokomotywa jak gilotyna odcięła głowę desperatowi

Na przestrzeni pomiędzy Siemianowicami a Małą Dąbrówką rzucił się pod koła pociągu osobowego, zdążającego z Dąbrówki do Siemianowic 23-letni Mieczysław Jasiński z Siemianowic (Wandy 29), zamierzając popełnić samobójstwo.

Zamiar denata został za późno spostrzeżony i maszynista nie miał

Skradzione motory

Wczorajszego wieczoru nieujęci dotąd włamywacze złożyli wizyte Pawłowi Stachoniowi, posiadającemu warsztat stolarski w Szopienicach (Warszawska 27), gdzie skradli dwa motory elektryczne łącznej wagi 160 kg., przedstawiające wartość 10.000 zł.

W toku dochodzeń trafiono na ślad ucieczki włamywaczy i znaleziono skradzione motory zakupane w ziemi na polach między Szopienicami a Sosnowcem.

już możliwości wstrzymania lokomotywy, której koła oddzieliły zupełnie głowę Jasińskiego od tułowia i odruciły około 100 metrów od miejsca wypadku.

Zwłoki Jasińskiego przewieziono do szpitala hutniczego w Siemianowicach. Przyczyna tego tragicznego kroku nie została dotychczas wyświetlona.

Prowokator osiadł w kozie

Policja w Król. Hucie zatrzymała onegdaj trójkę pijacka, która zakłócała spokój nocny a ponadto wznosiła okrzyki, wyrzydzające Państwo Polskie. Zatrzymani okazali się mieszkańcy Król. Huty Ignacy Hadamik (Podgórna 10) oraz Gotfryd Kopiec i Jerzy Honiec.

Ponieważ Hadamik wygrażał policji i wykrzykiwał „Heil Hitler“ osadzono go celem wytrzeźwienia w areszcie, skąd powędruje przed sąd starościński.

Ostatnie chwile przed wyrokiem gdy kat czeka opodal sądu...

Na str. 1-ej podaliśmy przebieg rozprawy wczorajszej i ogłoszenie wyroku śmierci na małżonków Maliszów, poniżej zaś zamieszczamy przebieg rozprawy w piątek wieczorem.

Wnioskowy obrony

Po podjęciu rozprawy o godz. 6-ej wieczorem obrona zgłasza cały szereg wniosków, mających na celu z jednej strony wykazać anormalność umysłu Malisza a z drugiej strony stwierdzić prawdziwość jego zeznań, że czynił rozpaczliwe zabiegi o uzyskanie jakiegokolwiek posady. Również ob-

rona wnosi na dopuszczenie dowodu obrazów Malisza dla wykazania jego podwójnej jaźni.

Prokurator stoi na stanowisku, że dotychczasowy materiał procesowy jest tak obszerny, iż wystarcza do oceny całości sprawy, i sprzeciwia się wnioskowi obrony.

Prokurator wnosi m. in., że przyjmując nawet, iż Malisz naprawdę był bezrobotny i starał się rozpaczliwie o posadę to nawet najgorsza sytuacja życiowa nie uprawnia nikogo do morderstwa rabunkowego.

Wina przesadzona

Obronica Wahrenhaupt wskazuje na

to, że na punkcie winy uważa sprawę za przesadzoną, chodzi tylko o dostarczenie trybunałowi materiału łagodzącego, któryby pozwolił na zastosowanie kary więzienia a nie kary śmierci.

Trybunał po naradzie oddał wszystkie wnioski obrony przyczem w motywacji zaznacza, że przyjmuje za prawdziwe twierdzenia Malisza o jego rozpaczliwych zabiegach dla uzyskania posady wobec czego nie widzi powodu zwidywania świadków na te okoliczności.

Głos ma prokurator

Wobec wyczerpania materiału dowodowego przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i udziela głosu prokuratorowi.

Prokurator dr. Lewicki na wstępie swego przemówienia podkreśla, iż zbrodnia została dokonana z chęci zysku zaś ofiary zamordowano w sposób podstępny. Ohydne tego zwiększyło uczestnictwo kobiety, oraz, że sprawcami byli inteligenci. Przeszedłszy poszczególne fazy przygotowania zbrodni i jej przebiegu prokurator konkluduje: dla stworzenia sobie bytu nie wahał się zdruzgotać szczęścia dwóch rodzin!

Państwo musi zapewnić obywatelom bezpieczeństwo a funkcjonariuszom możliwość wykonywania ciężkich obowiązków. Niech ten wyrok rozlegnie się szerokim echem poza mury tego sądu i wytraci broń tym, którzy chcieli być śladem Malisza.

Darujcie im życie!

Obronica Malisza adw. dr. Aschenbrenner podkreśla na wstępie, iż obro na potęp a w całej pełni obłądną zbrodnię. Ludzie, którzy ją popełnili, są jednak kalekami. Jakże często od zbrodni powstrzymuje człowieka wrażliwość. Ale biedny jest człowiek, który nie wie co to jest religia. Nie wolno potępiać kogoś za to,

że rodzice nie dali mu fundamentów i podstaw. Obronica atakuje następnie biegłych, którzy przeszli do porządku dziennego nad ważnymi faktami jak choroba umysłowa matki Malisza i jego siostry, nad chorobą nerwową jego ojca oraz nad faktem, że on sam był przez 3 mies. umieszczony w szpitalu dla nerwowo chorych. Matka jego, kończy obronę, iżami krwawymi zmywa krew z ich rak. Modli się do Boga i do Panów: darujcie im życie!

Ich miłość

Obronica Maliszowej adwokat dr. Wahrenhaupt podkreśla w swym przemówieniu, iż Maliszowie nie powinni być w gorszej sytuacji od zawodowych zbrodniarzy, którzy odpowiadają przed zwykłym sądem. Panowie macie wyrokować nie na czyn, ale na ludzi. Ta kobieta odrzucona przez rodzinę, kopnięta przez społeczeństwo zasługuje na współczucie. Słyszeliśmy na tajnej rozprawie o rzeczach potwornych. Wiemy jaka gehenną życie w przeszła ta kobieta.

W dalszym ciągu obrońca apeluje do Trybunału, by dał wiarę zeznaniom Malisza, iż on jeden był sprawcą morderstwa. Nie dziwicie się panowie, że ona część winy bierze na siebie. Jest to chorobliwa kombinacja, oparta na bezprzykładnej miłości tych dwojga. Dlaczegoż nie wierzyć jego zeznaniom, składanym w obliczu śmierci. Wysoki Trybunał dojdzie niechybnie do przekonania, iż należy im podać rękę i utrzymać ich przy życiu.

Po przemówieniach obrońców przewodniczący odczytał rozprawę do soboty.

Kat czeka

W związku ze zbliżającym się wydaniem wyroku na Maliszów przybył wczoraj w południe do Krakowa kat Braun i zgłosił się do władz sądowych oczekując ich dyspozycji, poczem zamieszkał w jednym z hoteli krakowskich.

Rozmowa z Maliszem

Nasz specjalny wysłannik miał możliwość przeprowadzenia krótkiej rozmowy z Maliszem.

Przed ostatnim aktem wyprawa dzono oskarżonych do poczekalni, gdzie pod eskortą policji oczekują na dzwonek. W maleńkim korytarzu siedzi Jan Malisz. Obok sylwetki posterunkowych. Nie wygląda zupełnie na człowieka, który stoi w obliczu śmierci i który może za kilka godzin rozstać się z tym światem. Wie, o co chodzi.

Malisz mówi tonem miarowym, znać jednak, że zapala się coraz bardziej, za chwile mówi tak, jak słyszeliśmy go, gdy w pierwszy dzień zeznał przed stołem sędziowskim, opowiadając z bliskim w oku o tragicznych kolejach swego życia.

— Proszę mi wierzyć — mówi — ja tak bardzo chciałbym, żeby to wszystko raz się skończyło. Mam już wszystkiego dość. Był dzisiaj taki moment, kiedy chciałem wstać, podejść do stołu sędziowskiego i prosić p. przewodniczącego, aby mnie odprowadził z powrotem do celi. To mnie tak nuży!

Na twarzy odbija się doprawdy obraz jakiegoś straszego znudzenia, czy też przesytności.

— Przekonacie się — mówi dalej — gdy wyjdę, będę mówił w ostatnim słowie, aby mnie skazali na śmierć. Będę ich prosił, aby zaraz wykonali wyrok śmierci. Ja mam już dość tego.

Zastanawia się przez chwilę nerwowym ruchem pociera czoło i mówi dalej:

— Wie pan, jeszcze do nocy wczorajszej jakoś się trzymałem, ale przepętniła się we mnie miaraka.

Powoli napływały krople i teraz przelewa się puchar. Nie spałem całą noc. Myślałem o tem wszystkim, przeszedłem całe moje życie, myślałem o ostatnich chwilach i zrozumiałem jedno, iż mnie pozostaje tylko śmierć. Uważam, iż nie jest to jeszcze najstraszniejsze. Śmierć przez powieszenie nie jest taka straszna. Zginie chyba szybko. Najgorszym dla mnie byłoby powolne konanie, taka agonja długa, która przyszlaby wtedy, gdyby mnie rozłączyli z moją małżonką.

Urywa się rozmowa, nadchodzi oficer policji. Malisz zapytuje o żonę. Dowiaduje się, iż nie jeszcze nie jadła.

— Jak to? — woła i sięga do leżącej obok paczki.

Drżącymi dłońmi wyjmując jakiś pierniczek, odłamuje kawałek i podaje oficerowi policji.

— Niech pan powie, że ja z tego jadłem. Zaraz, zaraz — woła — niech pan doda jeszcze to jabłuszko i niech pan ja pozdrowi ode mnie.

A ona? Siedzi w poczekalni i płacze. To już nie ta Maliszowa, która widziwiera nieruchoma i jakby skamieniała na ławie oskarżenia. Tutaj zrzuca ona maskę obojętności, ukazuje się oblicze nieszczęśliwej kobiety-dziecka.

Uśmiecha się, gdy mówi o mężu. Bierze piernik, głaszcząc go ręką, kładzie obok siebie.

Ma tylko jedną prośbę, aby jej przyniesiono z celi trochę bromu. Jest to jedyne, czego chciałaby w chwili obecnej. Rozlega się dzwonek.

Maliszowa ociera oczy, przybiera maskę chłodu i obojętności i wraca na salę.

Gazeciarski świat podziemny W przededniu sensacyjnego procesu karnego

Ostatnio olbrzymie poruszenie wywołała w świecie gazeciarskim już nie tylko Śląska ale całej Polski wiadomość o wytoczonym przez wydawnictwo „Nowego Czasu” procesie karnym

o brudną konkurencję

przeciwko Wincentemu Szczepaniakowi z Katowic i towarzyszą, który odstąpił tajemki handlu gazeciarskiego na Śląsku i przyniesie

potworne wprost szczegóły walki z pismami polskimi przez prasę niemiecką

przy pomocy wątpliwej wartości ludzi przyznających się do polskości. Krótkie notatki jakie na temat procesu ukazały się w prasie zwróciły nań uwagę całego społeczeństwa.

Sprawa istotnie nie jest błaża i wiąże się ściśle z kolportowaniem na Śląsku, jak i zresztą na innych terenach Polski, wydawnictwa łódzkiej „Republiki”, jednej z kilku istniejących

żargonówek „Expressu Ilustrowanego”,

którego metody konkurencyjne stosowane przez rejonowych

sprzedawców —

Wincentego Szczepaniaka i Natana Goldbauma

(ten ostatni znany jest powszechnie pod prawem kaduka używanym nazwiskiem Anastazego (?) Gilczewskiego), w oparciu o wydawnictwa niemieckie, stanowią jakgdyby żywcem wzięty wzór

ze świata podziemnego, ze świata zbrodni, gwałtu, oszustwa i szantażu.

Ośrodkami podstępnych kno-wań przeciwko piśmom polskim jest katowickie biuro sprzedaży dzienników „Haga” znajdujące się przy ulicy Piastowskiej, posiadające wyłączność na większość mających debi-

tytułów niemieckich,

cieszące się w handlu gazeciarskim usiałoną sławą z tytułu kolportowania

nielegalnej literatury

pornograficznej,

które uchodzi poza to za poufne go dostawce nie mających prawa debitu gadzinówek

hitlerowskich.

Biuro to jest

ściśle związane

z osobami pp. Szczepaniaka i Goldbłuma.

W numerze jutrzejszym przyniesiemy

rewelacyjne szczegóły oskarżenia,

którego rzecznikiem jest znany na gruncie katowickim

adwokat Wł. Daab,

b. prokurator i oskarżyciel w szeregu głośnych procesach politycznych oraz

adwokat Strzeleczyk.

Na rozprawę delegowało szeregi pism swoich specjalnych sprawozdawców.

Kieszonkowcy

W westybulu urzędu pocztowego w Król. Hucie został okradziony z portfela zawierającego 45 zł. robotnik Jan Michałak (Ks. Łukaszka 14), w chwili, kiedy wypisywał blankiet nadawczy, aby nieco grosza przesłać bliźniemu od niego rodzinie.

Wobec utraty gotówki skończyło się na zamiarze. Policja winna zwrócić baczniejszą uwagę na urząd pocztowy, gdzie w ciągu ostatnich dni kieszonkowcy zoperowali kilkanaście kiesz-

Listonosze pieniędzy uzbrowieni

Jak przerwać łańcuch zbrodniczych napadów

Wielki proces krakowski przeciwko Maliszom o zabójstwa Susskindów i listonosza Przebiady przypomina — że napady na listonoszów pieniężnych w Polsce szerzą się w ostatnich czasach dość znacznie.

Głośny był w swoim czasie napad dokonany przez kobietę, członkinię OUN, we Lwowie na listonosza w specjalnie wynajętym na ten cel mieszkaniu. Z wyroku sądu do rąbki powieszono w Toruniu także mordercę listonosza, w Poznaniu padł ofiarą napadu listonosz pieniężny i po ostatnim mordzie krakowskim — wczoraj napadnięto na listonosza na Śląsku i zrabowało mu tysiąc złotych.

W ciągu ostatnich dwóch lat napadów takich było kilkanaście.

Te często powtarzające się wypadki niepokoją głęboko Związek niższych pracowników pocztowych który w 162 oddziałach jednocy

wszystkich niemal pracowników pocztowych niższych grup.

Sekretarz tego związku p. Tadeusz Chomski mówi:

— Jest pilną koniecznością dająca się odczuwać coraz dotkliwiej zapewnienie należytego bezpieczeństwa pocztowcom mającym styczność z pieniędzmi skarbowymi. Dotychczas wprawdzie listonoszom wiejskim, doręczycielom pieniężnym w miastach i ambulansierom kolejowym nie odmawia się pozwolenia na broń — ale muszą oni sami kupować broń i płacić za pozwolenie. My dążymy do tego, ażeby każdy listonosz uzyskał bezpłatnie krótko broń i bezpłatne zezwolenie.

— Sama broń nie rozwiązuje jednak kwestii...

— Naturalnie, dlatego też domagamy się, ażeby wdowa po poległym na służbie listonoszu otrzymywała pełną emeryturę, niezależnie

od lat służby zabitego pracownika oraz jednorazowa roczna odprawa, tak, jak otrzymują rodziny po poległych policjantach. Jakaż jest bowiem różnica w ich służbie? Policjanci broni publicznego porządku — listonosz skarbowych pieniędzy, po wierzonych jego pieczy, a są to sumy duże, zwłaszcza w pewnych okresach miesiąca.

— Kogo należałoby objąć tem zabezpieczeniem i ubezpieczeniem?

— Pierwsza grupa — to doręczy ciela pieniężni w miastach; druga — to listonosze wiejscy. Listonosz na wsi ma do obsłużenia teren w promieniu 40 kilometrów. Spełnia on przytem rolę ruchomego urzędu pocztowego, nie tylko wypłaca ale i przyjmuje pieniądze, wreszcie ambulansierzy. Pocztowiec kolejowy

eskortuje pocztę sam. Choć służba kolejowa jest uzbrojona, chociaż czynione są wszelkie starania, aby uniemożliwić napad, zdarza się jednak, że po przybyciu do stacji w wagonie pocztowym znajdują żywego ambulansjera. Ten stan należy usunąć jaknajprędzej. Władze pocztowe idą w tym kierunku na ręce pracownikom, obiecano nam możliwie najszybsze załatwienie tych spraw, dla nas jednak jest drogi każdy dzień, niemal każda godzina.

Jak się dowiadujemy, władze pocztowe rozpatrują szereg sposobów zabezpieczenia pocztylionów i sprawa ta będzie w najbliższej przyszłości pozytywnie załatwiona.

Napady na pocztylionów należąć będą do przeszłości.

Pan Starosta ma głos!

Bezrobotni Czerwionki wzywają pomocy

O strasznej nędzy jaka panuje wśród wielu pozbawionych pracy mieszkańców Czerwionki św. adczy obszerny list, jaki otrzymała wczoraj nasza Redakcja.

Zanim list ten opublikujemy, zwracamy się z apelem do władz, by nieszczęśliwym ofiarom kryzysu pośpieszyli czempredzej z pomocą.

Apelujemy do pana Starosty Wyglendy, by zechciał wejrzeć w skandaliczne porządki panujące w urzędzie gminnym w Czerwionce, który to urząd w dużej mierze przy czynia się do pogłębiania i tak ciężkiej doli bezrobotnych.

Wskazana byłaby natychmiastowa kontrola zatrudnianych przez

gminę robotników, którzy jako pracujący na kopalni, nie potrzebują dodatkowego i dobrze płatnego zatrudnienia przy robotach publicznych.

Te protekcyjne stosunki powinny corychlej ulec gruntownej kontroli.

Pan Starosta, któremu los bezrobotnych leży na sercu, nie powinien dopuszczać, by z krzywdą bezrobotnych, tuczylł się dobrze płatni funkcjonariusze gminni, oddający pracę zatrudnionym robotnikom w w kopalniach.

Ten stan rzeczy domaga się natychmiastowej zmiany.

Szczegóły przyniesiemy w najbliższym numerze naszego pisma.

Bez pracy i dachu nad głową

Tragedja 19-letniej dziewczyny

Jak już donosiliśmy pokrótce, interwenjowano dwukrotnie pogotowie ratunkowe w Katowicach w związku z zastąpieniem na ulicy 19-letniej Alfredy Jaorskiej, pochodzącej z Dańcówki pow. Będzin.

Przewieziona dwukrotnie do szpitala miejskiego dziewczyna po udzieleniu jej pierwszej pomocy była zważniana.

Nie mając dachu nad głową, ani możliwości uzyskania jakiegokolwiek pracy, biedna dziewczyna postanowiła wreszcie

rozstać się z tym światem.

Kupwszy więc za ostatnie grosze flaszeczkę esencji octowej udała się do Debu pod Katowicami, gdzie na polach dokonała zamachu samobójczego.

Wczorajszego popołudnia znaleźli bezrobotni powracający z pracy w bieda-szybach młoda dziewczynę,

czynę, dajaca słabe oznaki życia.

Zaarmowano więc pogotowie ratunkowe, które przybyło niebawem na miejsce. Denatka okazała się Alfreda Jaworska — której pogotowie udzieliło już po raz trzeci, w ciągu dwóch dni, swej pomocy. W stanie beznadziejnym przewieziono Jaworska do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie po udzieleniu jej pierwszej pomocy, pozostała naiecznieniu.

Jak się okazuje, denatka nie posiadając

nikogo z rodziny,

znalazła się w skrajnej nędzy, a nie mogąc nigdzie znaleźć pracy przybyła do Katowic w nadziei, że przecie uda się jej uzyskać jakąś posadę. Skoro jednak wszelkie jej

zabiegi speliły na niczem szukała ratunku w truciznie.

Czy zapoznata się Pan. Pani już z nowym Mydłem Słazak? Niechże Pan, Pani przekona się i kupując, Mydło Słazak kupuje Pani dobrze i oszczędzi pieniędzy. W sklepie połwieć dają to Pani.

240

SLAZAK
Marka Fabr.

Gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta

Wczorajszego wieczora wynikła w restauracji Westreicha w Król. Hucie (Jagiellońska 6) ostra sprzeczka między braćmi Zygfydem i Emanuelem zPrypaddami (Jana 7), którzy w pewnej chwili skoczyli sobie do oczu.

Widzac to żona właściciela restauracji usiłowała wyperswadować im niestosowne zachowanie się z równoczesnym wskazaniem drogi na ulice.

Poważnieni bracia nie usłuchali jednak rady restauratorki lecz przerwały ibjatykę doskoczyli do niej policzując ją siarczyście.

Całe towarzystwo powędrowało na inspekcję policji, gdzie z przebiegu zajścia spisano protokół.

Pani Westreichowa żada stanowczo satysfakcji.

SPORTOWCY!

8 h. m. otwarcie
Śląskiej Centrali Sportowej
„CENTROSPORT“
KATOWICE, ul. 3-go MAJA 23.
Olbrzymi wybór!
Wysokie gatunki!
Najniższe ceny!
Żadajcie ilustrowanego cennika
BEZPŁATNIE!

Wyrodna matka

Z zimną krwią uśmierciła niemowlę

Z Lipin donoszą:

Policja miejscowego komisarjatu wszczęła dochodzenie przeciwko Rozalii Piątek, zam. w Lipinach (Kol Kolejowa 13), podejrzanej s. nie o dziecibójstwa. Według uzyskanych przez policję informacji miała Piątkowa uro

dzić nieślubne dziecko, które zaniosła do Chwałowc w pow. rybnickim, gdzie je zadusiła, a następnie zakopala w ziemi.

Z uwagi na dobro dochodzeń szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Szewc został bez biżuterji

Onegdaj wieczorem włamał się nieznan sprawcydo mieszkania Teodora Frydrycha, mistrza szewskiego w Rudzie (Szczęść Boże 11a) skąd po splon drowaniu pokoiów zabrali kilka sztuk biżuterji wartości 300 zł.

Policja jest już na tropie dolinaczy.

Odnowiedzi Czyelnikom

P. Karol Wróbel, Lubliniec. Wzmiankowane rozporządzenie dozwala na umocowanie bagażu poza siodełkiem; nie przewiduje jednak przewożenia dzieci, gdyż grozi to nieszczęśliwym wypadkiem, które zdarzają się niestety, bardzo często. Lepiej więc nie zabierać dziec na rower.

Czy można wierzyć fotografii?

Współczesna kryminologia przy pracy

CZYJA TO JEST FOTOGRAFIA?



Jak wskazuje umieszczony obok zdjęcie daktyloskopijne, są to dwie różne osoby

Pół miliona zarejestrowanych

Jednym z najważniejszych, a bodajże i najciekawszych dzieł nowocześniejszej służby śledczej, jest t. zw. referat rozpoznawczy. Tu koncentrują się wszystkie wyśiłki zmierzające do wykrycia przestępcy przy pomocy pozostałych przez niego śladów, do ustalenia jego tożsamości i na terenie tego właśnie urzędu wre najżywsza współpraca międzynarodowa policji kryminalnej.

Referat rozpoznawczy polskiej policji kryminalnej posiada około 500.000 kart rejestracyjnych. Przestępca, który choćby raz tylko trafił do rąk policji, posiada już swoją kartę, swój znak i swój numer i w razie powtórnego popełnienia przestępstwa, jest na podstawie pozostałych śladów z łatwością odszukany i zidentyfikowany.

Metoda Bertillona

Jedną z najciekawszych i najtrudniejszych zagadek, jakie stały w drodze organom bezpieczeństwa wszystkich krajów i czasów, była sprawa ustalenia tożsamości poszukiwanego lub schwytanego przestępcy. Posługiwano się z konieczności sposobami najprymitywniejszymi. Jakaś charakterystyczna ułomność przestępcy, blizny, wszystkie te, jakże zwodne cechy, były w dawniejszych czasach niezbitymi sprawdzianami jego tożsamości.

Cóż jednak się działo, gdy ten przestępca niezauważony przez nikogo lub widziany na jedno

mgnienie oka nie odznaczał się niczem szczególnym? Gdy podobny był do wszystkich innych ludzi? Jakież pole otwierało się wtedy do krzywd, zemst osobistych i nadużyć, do błędów i omyłek sprawiedliwości.

I dopiero po wynalezieniu fotografii kryminologia weszła na pewniejsze i lepsze tory. Wtedy właśnie zastosowano i wkrótce potem przyjęto do powszechnego użytku t. zw. metodę Bertillona. Metoda ta, posługując się zdjęciami fotograficznymi, polegała na dokładnych i precyzyjnych pomiarach ciała ludzkiego. Był to, trzeba zważyć, olbrzymi krok naprzód.

Z biegiem czasu jednak i z rozwojem techniki i postępu, wyszły najaw różne usterki tej, zdawałoby się, doskonałej metody. Okazało się, że nawet najbardziej precyzyjne i skrupulatne pomiary ciała ludzkiego i jego członków mogą zawodzić, gdy np. ktoś, kto dokonywuje powtórných pomiarów, weźmie za punkt wyjścia o milimetr bliższe lub dalsze miejsce, aniżeli jego poprzednik. Nie mówiąc już o tem, że metoda ta nie mogła mieć żadnego zastosowania w tym wieku, gdy młodzik jeszcze rośnie i wymiary jego ciała się zmieniają.

Co do pewności zaś, którą można było osiągnąć przy pomocy zdjęć fotograficznych, ograniczymy się tu najzupełniej do przedstawienia rycin, które obok zamieszczamy. Czytelnicy mogą się sami zorientować, jak złudne i kruche jest podobień-

stwo ustalone przy pomocy fotografii.

Przed 33 laty

Prawdziwym więc przewrotem w dziejach kryminologii stał się dopiero rok 1901-szy, w którym po długich próbach i badaniach, wprowadził poraz pierwszy angielski Scotland-Yard metodę daktyloskopijną. Wynalazcą tej metody był Franciszek Galton. Od tego czasu rozpoczął się triumfalny pochód daktyloskopii i w krótkim czasie zastąpił wszędzie dawne metody Bertillon'a.

Referat rozpoznawczy naszej policji jest więc dzisiaj królestwem daktyloskopii. I jak już wspomnieliśmy, posiadając pół miliona nazwisk i żywotów ludzkich zaklętych w znaki daktyloskopijne, nie ogranicza się do pracy na terenie naszego państwa, ale współpracuje wydatnie i żywo z zagranicą.

Miarą tej energii i ruchu mogą być cyfry i dane statystyczne, zebrane na przestrzeni dziewięciu miesięcy (od 1 stycznia do

Włochy, Szwecja, St. Zjednoczone, Jugosławia, Brazylja i wiele innych. W tymże samym czasie odpowiedziano na 36.000 wywiadów rozpoznawczych krajowych. Ogółem zaś przeszło przez ten referat więcej niż 200.000 spraw w przeciągu dziewięciu miesięcy.

Jak widzimy, nie są to cyfry bagatelne.

W następnym artykule pomówimy o tem, na jakich zasadach opiera się daktyloskopja kryminalna i jakich środków w pracy swojej używa. Przedtem jednak chcemy nadmienić, że sama wiedza o daktyloskopji, nie jest w dziejach cywilizacji ludzkiej rzeczą zupełnie nową. Główne zasady, które sprawiają że ustalenie tożsamości przy pomocy metod daktyloskopijnych jest nieomyślne — znane już były bardzo, bardzo dawno. Bodajże jeszcze w czasach, gdy nasi europejscy przodkowie chodzili w skórkach zwierzęcych i mieszkali w skalnych jaskiniach...

USTALENIE WIEKU SAMOBÓJCZYNI



Zdjęcie pośmiertne kobiety, która popełniła samobójstwo przez powieszenie (w dwa dni po śmierci). Zgadnijcie, ile ma lat?

1 października b. r.), a dotyczące zarówno spraw rozpoznawczych krajowych jak i zagranicznych.

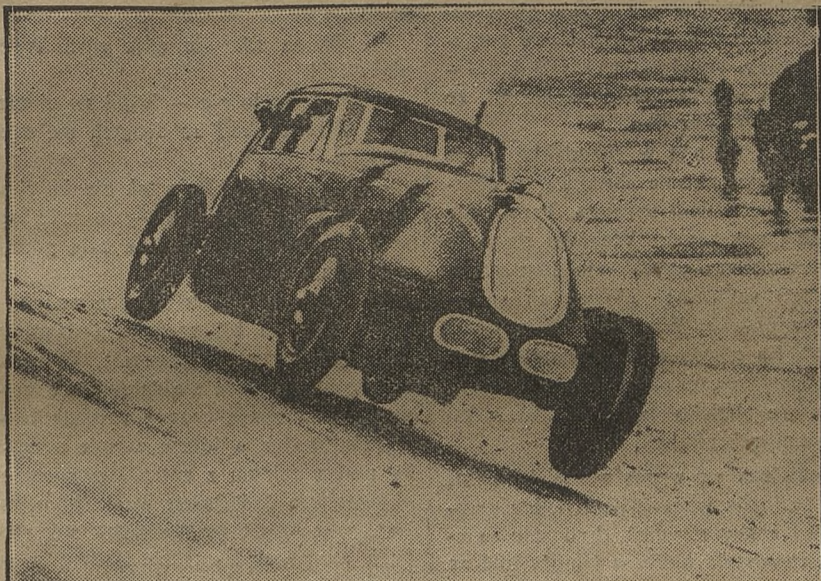
Szukamy na całym świecie

W tym czasie nasz referat rozpoznawczy odpowiedział na 2627 wywiadów zagranicznych, z których 2427 dotyczyło mężczyzn, a 200 kobiet. W liczbie tych — poszukujących i sprawdzających tożsamość różnych przestępców — państw, były: Turcja, Belgja, Grecja, Hiszpanja, Niemcy, Szwajcaria, Czechosłowacja, Argentyna, Węgry, Rumunia, Finlandja, Austria, Danja, Łotwa, Francja,

Oto jej zdjęcie przed śmiercią. W chwili śmierci miała sześć lat.



Dodatek ilustracyjny



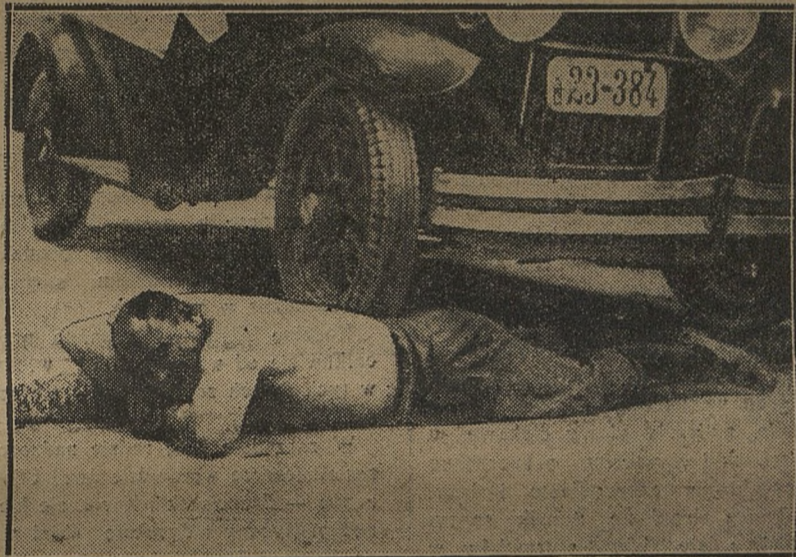
G. Eyston, automobilista angielski bije na swym wozie rekord szybkości samochodów z motorem Diesla



Ołbrzymia powóz nawiedziła stan Texas w Ameryce Północnej



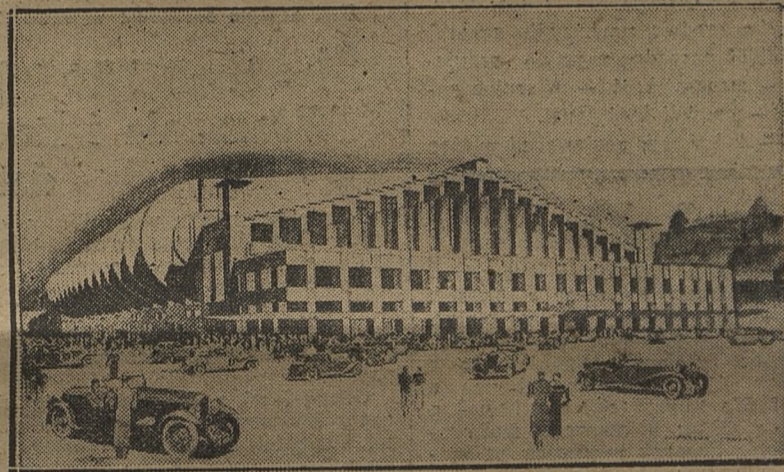
60.000 ślubów jednego dnia, w jednym mieście. Działo się to z rozkazu Mussoliniego w Rzymie.



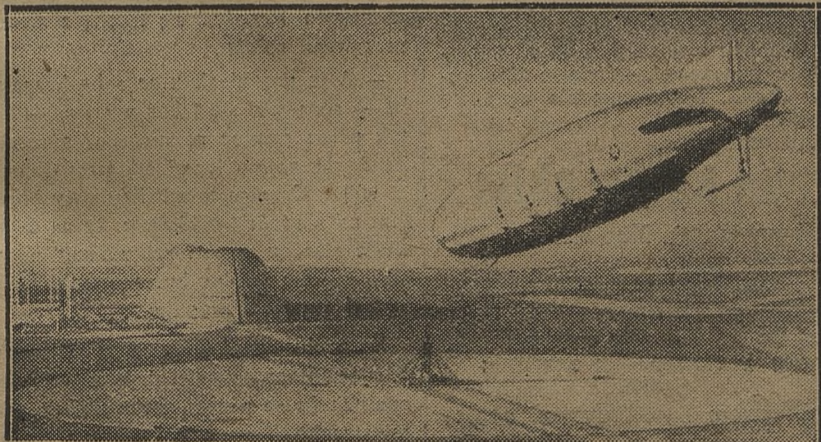
Grecki Herkules p. Tsuvelikides pozwala po sobie przejeżdżać automobilem



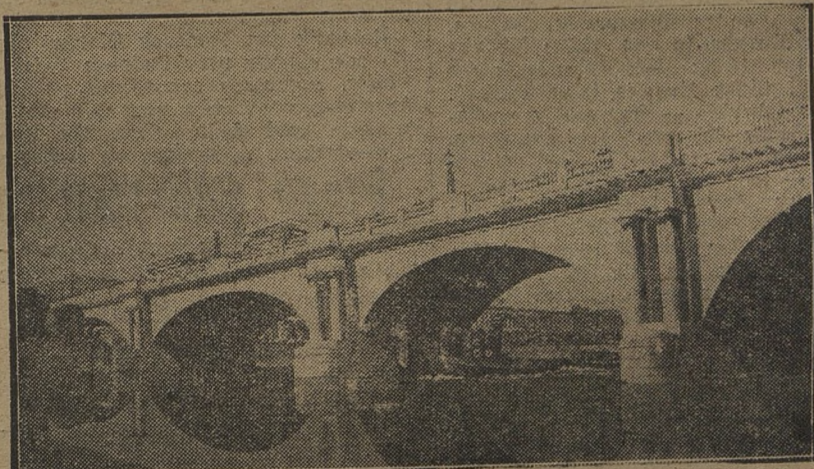
Zburzony 250 lat temu przez artylerię wioską Akropol atenski będzie carowicie od budowany



60.000 widzów mieścić będzie 3-piętro wy pałac sportów lodowych, jaki rozpoczęto budować w Londynie



Następca sterowca - olbrzymia „Acrona” — „Macon” ląduje na lotnisku w Gurnyvale (Kalifornia)



Londyn zdobędzie nowy most wartości 15 milionów zł. Oto projekt.

Zaduszki na głuchej prowincji

Jak żywi odwiedzali zmarłych

Już w wilgę dnia tego panowało w miasteczku ożywienie niezwykle. Poszły pod nóż szeregi głów niewinnych kaczek i indyczek, w każdym paszтетniku piekło się ciasto, na każdej bryt wannie rumieniły się tłuste smakowości. Bo dzień zaduszny na prowincji jest zarazem istną wędrownką ludu.

Wielu mieszkańców wstępowało przed laty w związki małżeńskie z osobami zamieszkałymi w sąsiednich miasteczkach. Rodzina zostawała rozbita. Jedni z jej członków odwiedzali zazwyczaj zrzadka drugich. Potem powyrastały groby, które z kolei odwiedzają się dawnym zwyczajem raz na rok, na Zaduszki. Grób ojca, siostry, czy dziadka staje się celem corocznych pielgrzymek.

Zjeżdża się w te odwiedziny ochoczo ród cały, tembardziej, że po wizycie na cmentarzu czeka gości w domach pozostałych przy życiu krewnych przyjęcie tyleż serdeczne co obfite, gęsto trun kami zakropione.

Jak kamień rzucony w staw nieruchomy burzy wodę, która w gestych kręgach przewala się i rozplywa dokoła leja przez rzut owego kamienia utworzonego, tak zawrzało na rynku miasteczka, gdy sapiąc i kołysząc się jak arka Noego przetoczył się po „kociach łbach” imponujący autobus napelmoniony gośćmi. Na dachu wozu sterczała góra wieńców, bukietów i sosnowych gałęzi.

Z okien wszystkich domów, jak na komendę, wyrzwały głowy ciekawe, w czepeczkach i chustkach, przyczesane i rozczochrane, czupryniaste i lysy. Wokół auta zbiegli się tłumek spory, przeważnie dzieciaków i wyrostków w wytartych szmatkach i ojcowskich portietach, w spencerkach i chałatach. Wszystko zgodnie rozdziawiło gęby.

— Jakieś porządne państwo przyjechało — mrucał ktoś. — A szajne panielka — cmokał ktoś drugi.

— No, który tam poniesie mi wieńce

RADJO

KATOWICE, Niedziela 5 listopada
9.00: „Kiedy ranne wstają zorze”.
9.05: Gimnastyka 9.20: Muzyka z płyt.
9.50: Chwilka gospodarstwa domowego.
10.05: Transmisja Nabożeństwa z Poznania.
11.45: Muzyka religijna z płyt.
11.57: Sygnal czasu i hejnał z Krałowa.
12.10: Wiadomości meteorologiczne.
12.15: Poranek muzyczny poświęcony utworom L. van Beethovena.
13.00: Pogaranka z Warszawy.
13.12: D. c. poranku muzycznego.
14.00: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Gdzie Chrystus tam Kościół”.
14.15: Wiadomości bieżące.
14.20: Muzyka (płyty) 15.20: Muzyka salonowa 16.00: „Wesoła audycja dla dzieci”.
16.30: Muzyka (płyty).
16.45: „Pożar fabryki” — fragment z powieści: „Ziemia obiecana” Wł. Reymonta.
17.00: Pogadanka.
17.15: „Polskie wesele” — suita ludowa.
18.00: Słuchowisko p. t.: „Azais”.
18.40: Prof. St. Ligoń: „Bery i Bołki śląskie”.
19.10: Rozmaitości.
19.15: Muzyka (płyty).
19.30: Radiotygodnik dla młodzieży.
20.00: Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego p. t.: „Samorząd a państwo” — wygl. p. Minister Pieracki.
20.15: Muzyka lekka.
21.15: Odczyt z Warszawy.
21.30: „Na wesołej fali kwowskiej”.
22.30: Wiadomości sportowe.
22.45: Muzyka taneczna.
23.00: Wiadomości meteorologiczne.
23.05 — 23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

na cmentarz — grzmi jeden z przybyłych.

Chłopaki drapią się po konopiastych czuprynach. Nie chce im się odchodzić od ciekawego widowiska na rynku. Z gromady wysuwa się wreszcie chudy Szmulek syn kopyciarza Cyferblata. — No, to ja poniesie.

Przybyły naradza się półgłosem z żoną. Zawsze to niebardzo wypada że by niechrzczeniec na poświęcane miejsce wianki nosił. Ale ponieważ innych chętnych niema, więc po chwili Szmulek, obladowany kłującą żeleniną, wierząc plecami i ramionami człapie środkiem ulicy, wpadając co chwila w błotniste kałuże, bo bukiet nieśmiertelników przesłania mu oczy i nie widzi wcale drogi przed sobą. Za nim — gromadka żałobnych krewnych.

Na cmentarzu jeszcze pusto, bo uroczystość zaczyna się dopiero po nie-

szporach. Rodzina przystraja pieczolewicie grób. Ułożono już lodowe gałazki i wieńce, zapalono świeczki kolorowe. Niech wiedzą ludzie miejscowi, że się o krewniaków dba.

Ale ziąb od nóg w rozmięklej glinie utykających ciągnie dotkliwy i deszczowy śniąc powoli zaczyna. Trzeba się ogrzać i pokrzepić. Wchodzi się więc do drewnianego pobliskiego domku opatrzonego szyldem: „Wyszynk spirytualistów Mikołaj Wiecheł obiady także samo”. Na niebiesko farbowanych ścianach fruują czerwone papugi i sterczą brązowe butelki wykaligrafowanymi napisami rektyfikacji.

Kłaniający się w pas właściciel oznajmia, że bigos wprawdzie był, ale „wyszęd” i zrazy również „byli ale wyszli”. Pozostała kiełbasa i może być na gorąco lub na zimno, na sucho lub na spleśniało. Wódka zato jest, wprawdzie tylko czysta, ale zato w obfitych ilo-

ściach.

— No, za zdrowie więc cici Wołniakowej!

— O, co to to nie — broni się cicią.
— Najsamprzód za drogich nieboszczyków.

— A co to się cicią tak cienko chowa? — pyta familjant. — Jeszcze kawalątek kiełbaski. I tak za całą porcję zapłacim.

— Chyba że tak, to jeszcze weznie.

Ale wkrótce bić zaczynają dzwony. Znak to, że ruszyła procesja. Wkrótce w uliczkę wlewa się śpiewające gromady. Tuż przed czarną żalobną chorągwią brodzą w błocie wesołe wyrostki, potem człapią z godnością poważnie obywatele a dalej sunie wielki tłum kobiet, przeważnie starzejących się, starzych, staruszek i staruch. Nadeptują sobie na pięty i przepychają się gorliwie.

Deszcz tymczasem, który zrazu śniąpił powoli, zaczyna gęsto trzepać, potem lać. Strumienie wody rozpryskują się o chustki, spływają po kapeluszach za kołnierze, wpadają w śpiewające usta. Ale nikt się nie chroni — ceremonia musi się odbyć.

Na cmentarzu tłum się rozpełza. Sznureczki ludzi po rozmiękłych gliniastych ścieżkach każdy do swego grobu, gdzie przez chwilę trwać będą w modlitwie. Niektórzy kłękają wśród mokrych szczątków pożółkłej trawy, inni sterczą sztywno, zamknięci i smutni. Czasem szloch jakiś z dali wśród zmierzchu się ozwie, czasem przesunie się twarz od płaczu zapuchnięta. Ale to zdarza się rzadko. Nieszczęście, które śpi pod temi grudami mokrej ziemi, nie jest niespodziane. Minęło i zostało już przecierpiane, oplakane. Teraz miejsce to budzi tylko żalostne, pełne rezygnacji wspomnienie.

Część ludzi skryła się pod stóg wieńki, który sterczy niemal na środku cmentarza. Bujna to musiała być trawa, która z kości i ciał martwych soką żywotną wyssała. Teraz zasilać będzie siły koni, aby sprawnie żywych wozić mogły. Taki już jest porządek życia i śmierci.

Deszcz ucichł, więc rozjarzyły się na cmentarzu setki świateł. „Smietanka” miasteczka wraz z gośćmi przyjeźdnymi powoli ruszać zaczęła do domów. Ale biedniejsi, do chłodu i wilgoci nawykli, obok mogił na krańcach cmentarza czuwający nie mieli ochoty tak szybko święta zakończyć. Siegnęli więc do tobołków pod pachą przyniesionych. Zapachniała kiełbasa i poszła w kolejkę monopolu. Pogościć się trochę z nieboszczykami należy.

— A ja przyniosłam ze sobą kaszanke — rozwodzi się jakaś wdowa. — To tak przez pamięć na mojego starego. Za życia swego lepiej od wszystkiego ją wołał. Czasem to mu funt cały kupiłam na wieczór i myślałam, że na śniadanie starczy, a on „wchrachnął” wszytoko jak nic. Godny był człowiek. Spróbujcie kumciu kruszynkę.

Na groby opadł już ciemny zmierzch, gdy cmentarz opustoszał. W dymie pogastych świec posnęli cicho umarli. Ale miasteczko długo w noc jeszcze gorzało oświetlonymi oknami. Stopy przociągnęły się późno w noc.

Ullstein w nowem ręku

pod kierunkiem Stadtlera

Wielka firma wydawnicza Ullsteinów, która wydawała przez 200 zgorą lat „Vossische Zeitung” i inne pisma po przewrocie hitlerowskim stopniowo przechodziła w inne ręce.

Rodzinę Ullsteinów usunięto prawie całkowicie od własności, aż wreszcie w tych dniach zorganizowała się nowa spółka.

W zarządzie jej i radzie nadzorczej zostali jeszcze wprawdzie dwaj Ullsteinowie — Franciszek i Karol, ale kierunek polityczny i dyrekcję objął poseł dr. Edward Stadler były niemiecko-narodowy, obecnie hitlerowiec.

Pod nowym zarządem wydawnictwa

Ullsteinów tracą ostatni cień samodzielności, którym dysponowały od początku 1733 r.

„Vossische Zeitung” główne wydawnictwo Ullsteinów od 1704 r. — już od 1.11 zredukowała swoje 2 wydania i wychodzi tylko raz na dzień zrana.

Również inne wielkie pismo niemieckie „Kölnische Volkszeitung” (reprezentujące dawniej opinię centrum) zostało zredukowane do jednego wydania na dzień.

Hitlerowcy niszczą dawne domy wydawnicze, nie umiając stworzyć nowych im równych.

Złodzieje zawzięli się na Król. Hutę

Włamania i kradzieże na porządku dziennym

Jak to już nieraz podnosiliśmy, obiadły Król. Huty chmary złodziejskie, które ostatnio zwłaszcza pozwalają sobie na bezcelne wyczyny.

W ciągu ostatnich dni, ilość kradzieży i włamań jest bardzo liczna. Wymieniamy kilka poważniejszych wypadków.

Onegdajszej nocy włamali się nieznanymi sprawcy do składu TIC-a przy ul. Wolności 32. Rabusie dostali się do wnętrza przez boczne drzwi po uprzednim włamaniu łomem zamka. Złodzieje musieli zostać spłoszeni, bowiem lupem ich stała się niewielka sto sunkowo ilość bielizny.

Robotnik Jan Tomanek (Katowice 47) zatrudniony przy budowie kościołaśw. Antoniego zawiadomił policję, że nieznanymi sprawcami zerwał i skradł większą ilość drutu kolczastego, którym otoczone są parkany na budowie.

Plaga alfonsów na bruku katowickim

Z licznymi bolączkami, jakie trapią zamożne kiedyś miasta śląskie przybyła jeszcze jedna, może najbardziej groźna, bo dotychczas mało znana.

Są to popularnie zwani „alfonsi”, czyli żyjący z zarobków nierządnic.

Typy te grasują w godzinach wieczornych na ulicach: Mieleckie

Złodzieje nie udało się zatrzymać. Umknął z lupem.

Pod zarzutem kradzieży gotówki w kwocie 40 zł. na szkodę Gertrudy Heinsel z Katowic (Kościełszki 37) zatrzymała policja cyganke Zofię Kwiatkowską, która z Czeladzi pow. Bedzin przybyła do Król. Huty „na zarobek”. Jako zawodowa wróżka nie wywróżyła sobie Kwiatkowska, iż znajdzie się w kowie.

Ale i kieszonkowcy nie darują. Na targowisku została okradziona z torebki z 50 zł. Maria Kiczkowa z Bielszowic (Głowackiego 46), która przybyła celem poczynienia zakupów. Na ul. Wolności ścignął inny kieszonkowiec torebkę zawierającą 64 zł. i legitymację nauczycielce Helenie Cieślance w chwili, kiedy oglądała wystawę sklepową.

I tak codziennie.

go, Dworcowej, Mariackiej i Dyrekcyjnej,

kontrolując swe ofiary.

Uwagę policji obyczajowej zwracam na

typka w eleganckim czarnym

palcie

z kołnierzem barankowym, popielatym.

Kreci się on stale koło kawiarni „Astoria”.

Słońce z za kraty...

Pragnienie wolności -- towarzyszem więźnia

Upragniona wolność! Któż bardziej ceni ją od tych, którzy z poza grubych krat oglądają wschód i zachód słońca? Każdy z więźniów drży na samo wspomnienie o niej. Oblicza dni, godziny, minuty, zbliżające go do momentu, gdy żelazne wrota nie będą mu zagradzać więcej drogi do wolności.

Więźniowie żyją zawsze iskierką nadziei, że po odbyciu dwie trzeciej kary uzyskają wolność. Zасыpują władze podaniami o przedterminowe zwolnienie. Chęć im kilka podań odrzucono, nie tracą nadziei i piszą nowe podanie.

Ile w tych prośbach skruchy, ile obojętnie poprawy, a ile argumentów, mających oddziaływać na uczucie przedstawicieli władzy, którzy mają zdecydować o losie penitenta.

W twierdzących: podania więźniów nie odnosi skutków.

Oto kilka takich prośb:

Od 10 maja 1924 r. w więzieniu w Drohobyczu przebywa niejaki Włodzimierz Kowalski, b. student teologii, który wyrokiem sądu doraźnego w Przemyślu został skazany na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na 12 lat więzienia.

Kowalski, jako 20-letni młodzieniec, idąc za podszeptem wykołajonych towarzyszy — wspólnie z Wasylem Konarowskim, Wasylem Skirką i Michałem Kapcio dokonał zbrojnych napadów na mieszkanie kupca Hłazego Hrankowskiego, Izaaka Loosa i Abrahama Pfeferkorna, których obrabował z gotówki.

Kowalski wyjdzie z więzienia w dniu 10 maja 1936 r. Nie mając doczekać się tej chwili, zwrócił się z prośbą do władz o przedterminowe zwolnienie. Pisze m. in.:

„Jestem jeszcze młody, a czuję się starym, gdyż zdrowie straciłem w więzieniu. Dziewiąty rok tak ciężkiego życia więziennego, jakież to już niewymowna kara za pierwszy grzech niedoświadczonej młodości, jakież to dostateczne pokrośnienie ciała i duszy. Przez cały ten czas tyle nacierpiałem się moralnie i fizycznie”.

Wreszcie Kowalski kończy:

„Na wolności mam matkę starszszą, której jedynym pragnieniem przed śmiercią jest zobaczyć wolnego syna, choć złamanego na duszy”.

W dniu 7 sierpnia 1934 r. ma opuścić więzienie na Świętym Krzyżu, obecnie 32-letni Stanisław Gach, skazany na 15 lat więzienia za udział w bandzie, która dokonała 26 napadów na mieszkania prywatne w powiecie sandziżeńskim i opatowskim w okresie czasu od listopada 1918 do końca czerwca 1919 r.

W ciągu 14-letniego pobytu w więzieniu, Gach już kilkakrotnie składał podania o przedterminowe zwolnienie, ale bez skutku.

Obecnie ponownie złożył prośbę, w której odwołuje się do miłosierdzia i pisze m. in.:

„Teraz dopiero rozumiem swoje błędy. Byłem młody i dałem się wciągnąć na złą drogę. Złutujcie się i dajcie mi w miarę, bo już dosyć mam tych cierpień...”

Janina Tomczykowa, mieszkanka wsi Pieńki Sikorskie pod Piotrkowem, nie kochała męża, źle z nim żyła i zdradzała go. Przyławszy na służbę dorodnego parobka Stanisława Opalczewskiego tak się w nim zakochała, iż za jego namową w nocy na 25 stycznia 1925 r. zastrzeliła męża.

Sąd okr. w Piotrkowie skazał Tom-

czykową i Opalczewskiego, po 10 lat więzienia.

Opalczewski z niecierpliwością oczekuje 19 października 1935 r., w którym to dniu kończy odsiadywać karę. Siedzi w Piotrkowie. Tymczasem pisze co jakiś czas prośby o zwolnienie. W ostatniej swej prośbie Opalczewski wyraża wielką skruchę, żałując swego

czynu. Pisze:

„Opętała mnie namętna miłość i dlatego stała się zbrodnia. Cierpię nad moim losem i nigdy nie zaznam spokoju, bo duch zabitego prześladowa mnie”.

Jeż z tych prośb musi się znaleźć w aktach więziennych z adnotacją „nie!”

Nowa ustawa o Policji Woj. Śląskiego wchodzi w życie 15 listopada r. b.

W Dz. Ustaw R. P. Nr. poz. 6662 ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta R. P. o służbie w Policji Województwa Śląskiego, które osłatecznie

reguluje całość przepisów o Policji Wojew. Śląskiego i usuwa wszelkie wątpliwości i niedomagania dotychczasowych przepisów, które nie jednokrotnie krzywdziły funkcjonariuszów Policji Woj. Śl.

w stosunku do innych funkcjon. państwowych, a szczególnie funkcjonariuszów Policji Państwowej.

Nowe rozporządzenie m. in. przewiduje:

Kandydaci na szeregowych policji województwa śląskiego winni posiadać warunki następujące:

- 1) obywatelstwo polskie,
- 2) mieszkazelnia przeszłość,
- 3) wiek od 21 — 35 lat,
- 4) odpowiednie uzdolnienie fizyczne,
- 5) zdolność do działań prawnych,
- 6) odpowiednie uzdolnienie, znajomość języka polskiego w słowie i piśmie, ukończenie co najmniej 4 klas szkoły powszechnej, udowodnione świadectwem lub wykształcenie ogólne, odpowiadające poziomowi 4 klas szkoły powszechnej.

Stwierdzenie, czy kandydaci posiadają warunki wymienione w punkcie 6-tym, należy do komisji, składającej się z oficerów Pol. Woj. Śl., której skład ustala Wojewoda Śląski. Kandydaci na oficerów Pol. Woj. Śl. winni posiadać warunki wymienione, jak wyżej pod p-ktem 1 do 5 oraz wykształcenie średnie ogólne — kształcące lub zawodowe.

Przyjęcie na służbę w charakterze szeregowego Policji Woj. Śl. uzależnia się od zobowiązania się kandydatów do 4-letniej służby

w Policji Woj. Śl. Oficerom i szeregowym Policji Wojew. Śląskiego nie wolno przyjmować

żadnej posady ani stanowiska ani też oddawać się takim zajęciom, których wykonanie stoi w sprzeczności z obowiązkami służbowymi, lub które mogą

budzić wątpliwości co do bezstronnego i sumiennego wypełnienia obowiązków służbowych.

Do związków i stowarzyszeń mogą należeć tylko za zezwoleniem władzy przełożonej.

Oficerowie i szeregowi Policji Woj. Śl. są unundurowani z wyjątkiem tych rodzajów służby, co do których władza przełożona zarządzi pełnienie jej

w ubraniu cywilnem.

Używanie unundurowania zbliżonego wyglądem do unundurowania Policji Woj. Śl. jest wzbronione. Oficer i szeregowi Policji Wojew. Śl. jest urzędnikiem w rozumieniu ustaw karnych.

Po przesłużeniu przynajmniej rocznego okresu w służbie państwowej mają prawo co roku do urlopu wypoczynkowego, a mianowicie: oficerowie do lat 8-tnu służby państwowej przez 4 tygodnie, ponad 8 do 16 lat przez 5 tygodni, ponad 16 lat 6 tygodni. Szeregowi do lat 3- przez 3 tygodnie, ponad

3 do 10 lat przez 3 tygodnie, ponad 10 lat przez 4 tygodnie.

Ponadto mogą otrzymać urlop dla załatwienia spraw osobistych, rodzinnych i majątkowych, nie przenoszący jednorazowo 3 dni.

Awanse następują według uznania władzy, która bierze pod uwagę uzdolnienie, użyteczność i inne kwalifikacje służbowe.

Nie mogą być awansowani oficerowie i szeregowi Pol. Woj. Śl., będący w stanie męczynnym, przeciwko którym wdrożono postępowanie

karne albo dyscyplinarne lub którzy zostali zawieszani w czynnościach służbowych, oraz w czasie, którego nie zalicza się do służby czynnej.

Starsi przodownicy Policji Woj. Śl., nieposiadający średniego wykształcenia, wymaganego od kandydatów na oficerów Policji Woj. Śl. mogą wyjątkowo być awansowani

na aspirantów,

jeżeli odznaczyli się wybitnymi zdolnościami, położyli w służbie bezpieczeństwa niepospolite zasługi i przeszli w Policji Woj. Śl. co najmniej lat 7, z czego w stopniu starszego przodownika co najmniej lat 2. W razie braku wolnych etatów aspirantów, starszy przodownik, odpowiadający wymaganym warunkom może być awansowany na aspiranta z uposażeniem starszego przodownika; a kandydat na oficera Policji Woj. Śl. mianowany aspirantem z uposażeniem starszego przodownika. Po utworzeniu się wolnego miejsca w etacie aspirantów, tacy aspiranci otrzymują od dnia 1 najbliższego miesiąca w porządku starszeństwa uposażenie aspiranta. Przepisy o uposażeniu oficerów i szeregowych Policji Państwowej mają również zastosowanie do oficerów i szeregowych Policji Woj. Śl.

Oficerowie i szeregowi Policji Woj. Śl. mają prawo do

uposażenia emerytalnego,

a wdowy i sieroty po nich do zaopatrzenia wdowiego i sierociego na zasadach, które normują przepisy o zaopatrzeniu emerytalnem, mające zastosowanie do oficerów i szeregowych Policji Państwowej, przyczem z chwilą przyjęcia do służby w Policji Wojew. Śl. są uważani za mianowanych na stałe.

Po ukończeniu 5 lat faktycznej służby czynnej, następuje lata czynnej służby licza się do wymiaru emerytury w stosunku 12 miesięcy służby efektywnej za 16 miesięcy. Przepis ten stosuje się również do oficerów i szeregowych Policji Wojew. Śl., będących w służbie czynnej Policji Wojew. Śl. w dniu wejścia w życie rozporządzenia, jednak

tylko za lata służby policyjnej, poczynając od dnia 1 listopada 1918 r. Oficerom i szeregowym Policji Woj. Śl. przysługują te same prawa pierwszeństwa do otrzymania odpowiadających ich kwalifikacjom innych stanowisk w cywilnej służbie państwowej tudzież samorządowej lub zakładach i instytucjach, subwencjonowanych przez państwo lub województwo ślą-

skie, które przysługują oficerom lub też zawodowym podoficerom Wojsk Polskich.

Oficer i szeregowi Policji Wojew. Śl. po trzech latach służby w Policji Wojew. Śląskiego zostaje ustalony z mocy samego prawa. W przypadkach wyjątkowych Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w odniesieniu do szeregowych Policji Woj. Śl. przysługuje prawo ustalenia w służbie przed upływem czasu, określonego w ustępie poprzednim. Ustalenie może nastąpić również

jednocześnie z mianowaniem. Stosunek służbowy oficera i szeregowego nie ustalonego w służbie może być w każdej chwili

rozwiązany, gdy władza powołana do mianowania uzna, że nie nadaje się do służby w Policji Woj. Śl.

Przy rozwiązywaniu stosunku służbowego w trybie ustępu poprzedniego, oficerowie i szeregowi Policji Wojew. Śląskiego w razie nienagannego zachowania się otrzymują, o ile nie nabyli praw emerytalnych, odprawę w wysokości: za służbę do jednego roku — jednomiesięcznego uposażenia, za służbę od jednego roku do lat dwóch — dwumiesięcznego i za służbę ponad 2 lata — trzymiesięcznego.

Do imiego działu Zarządu państwowego oficer lub szeregowi Policji Wojew. Śl. może być przeniesiony tylko za jego zgodą.

Przepisy o współdziałaniu Policji Państwowej w sprawach obrony Państwa mają zastosowanie również do Policji Województwa Śląskiego.

W dziale przepisów dyscyplinarnych wprowadzono zmianę, która przewiduje zwolnienie ze służby

bez utraty praw emerytalnych. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 15 listopada r. b.

Trup na torze kółkowym

Z Lublińca donoszą: dzisiaj szef nocy znalazłono na torze kolejowym między Strzebinem a Boronowem straszliwie smasakrowane zwłoki jakiegoś nieznanego mężczyzny, który został przejechany przez pociąg. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby pozwoliły ustalić nazwisko przejechanego.

W wyniku dochodzeń przeprowadzonych na zasadzie n-klých posiadanych przez policję danych ustalono, że chodzi tu niewątpliwie o 23-letniego Stanisława Rzepkę, który przebywał ostatnio w swej narzeczonej Julii Prawdzikowej w Bielsku i w dniu wczorajszym wyjechał stamtąd w kierunku Lublińca.

W sprawie przyczyn jego śmierci i ustalenia czy był to nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo policja prowadzi dochodzenie.

Tajemnice toru wyścigowego

ZBRODNIIE TOTALIZATORA

Przemówienie prokuratora robiło duże wrażenie na sali. W czasie krótkiej przerwy zarządzonej przez sąd, żywo komentowano ustosunkowanie się rzecznika oskarżenia publicznego do palącego zagadnienia Warszawy. Rozległ się ostry dzwonek i trybunał wkroczył na salę.

— Wysoki sędzie — zaczął prokurator — przechodzimy teraz do czasów nam wszystkim dobrze znanych, do lat ostatnich. Przez szereg miesięcy w roku pole mokotowskie roi się od graczy. Mówiłem, że miejsce panów w cylindrach z zasobnymi portfelnami, zajął szary tłum. Zejdźmy między ten tłum. Przyjrzyjmy mu się z bliska, spójrzmy w serce każdemu z tych graczy. Cóż tam zobaczymy? Jakże niewielki procent z pośród tych, którzy niosą swe pieniądze totalizatorowi ma ich nadmiar. Większość to ludzie, którzy na tor mokotowski przychodzą z biura, fabryk, z kantorów fabrycznych. Buchalterzy i urzędnicy zaledwie wypuścili z rąk pieniądze publiczne im oddane w opiekę, inkansenci przynieśli na wyścigi teczki pełne cudzych pieniędzy. Rozpoczyna się gra. Wszyscy znamy przebieg wyścigów. Niech przyjdzie tu jakikolwiek hodowca i niech powie mi, czy jest na torze warszawskim chociaż jeden koń, któryby utrzymał przez cały sezon jednakową formę?

Panowie sędziowie! Naprawdę szukalibyśmy takiego konia. Na torach angielskich, które są wzorem dla wyścigów konnych znajdziemy całą masę koni wyścigowych, których forma jest ustalona i powszechnie znana. Tylko u nas dzisiejszy triumfator jutro znajduje się na ostatnim miejscu, za trzecim razem też przegrywa, ażeby znowu błysnąć niespodziewanym zwycięstwem, z którego zysk splywa, bynajmniej nie do kieszeni naiwnych, niewtajemniczonych graczy Umyślnie podnoszę tutaj te wszystkie rzeczy, bo one mają zasadnicze znaczenie dla tej sprawy. O tem trzeba mówić, trzeba mówić bardzo głośno, bo tu nie chodzi o grosze, tu nie chodzi o poszczególne złotówki. Panowie sędziowie! Obrót totalizatora wyniósł w tym roku 32 miliony złotych. Skąd się wzięły te wielkie pieniądze? Z jakiego wyszły ukrycia w tych ciężkich czasach kryzysowych, gdy rozgrywa się walka o każdą złotówkę.

Idźmy śladem gracza wracającego z wyścigów. Wybierzmy takiego, który z opuszczoną na dół głową apatycznym krokiem wraca do swego mieszkania. Jaki tam zastaniemy obrazek? Mogę zgóry to określić. Znajdziemy tam rodzinę wynędzniałą, bez grosza, olbrzymi wykaz długów, kto wie, może nawet nakaz eksmisyjny, może dzieci wydalone ze szkoły za wpis nieopłacony, może wreszcie żone bez ubrania, bez butów, nie mogąca wyjść na miasto. To nie przesada, to nie malowanie życia czarnymi barwami.

Jeżeli kiedykolwiek rozegra się w tym sądzie proces nad totalizatorem, to ja gotów jestem sprowadzić do sądu i postawić jako świadków przed kratkami te wszystkie żony, które muszą wydierać mężowi po parę groszy na obiad. Nie jest bynajmniej wyjątkiem to, że gdy zbliża się sezon wyścigów, to gracz zwoluje swa rodzinę i mówi: „Teraz nie liczcie na mnie, wiecie, że zbliża się sezon musicie sami sobie dawać radę“.

Ludzie nozornie silni, ludzie, którzy cie-

szą się opinią wytrzymałych nerwowo, w tłumie wyścigowym traca w krótkim czasie zdrowie. I to nie tylko zdrowie fizyczne, ale i zdrowie moralne. Wysoki sędzie — szpalty gazet zapelnione są stale wiadomościami o defraudacjach pieniędzy publicznych. Zestawmy daty tych przestępstw z datami wyścigów zobaczymy, że ilekroć program wyścigowy zawiera jakiś cień pokusy, niewielką chociażby możliwość wygrania, to tego dnia właśnie przypada data popełnienia tu i ówdzie malwersacyj pieniężnych.

Tych przestępstw nie dokonywują ludzie źli, nie kradną pieniędzy ludzie mający w sercu instyngt przestępczy, po cudze pieniądze wyciągają rękę opętancy niewolnicy oficjalnego nałogu. On nie chce ukraść, on chce wygrać cudzemi pieniędzmi i we wszystkich wypadkach święcie wierzy w to, że wygra, że natychmiast odda ukradzione pieniądze, że nadal będzie wzorowym pracownikiem. Jakże często kończy się to samobójczą kulą rewolwerową. Jakże tragicznie wymowny byłby spis ludzi, którzy pozabawili się życia z tej właśnie racji. Może on wstrząsnąłby sumieniem tych wszystkich, którzy przykładają rękę do tego, ażeby zło rozprzestrzeniać, może wreszcie doprowadziłoby do tego, że wyścigi znów odgrodzono od społeczeństwa, wysokimi opłatami za wejście, drogiemi biletami totalizatorowemi. Ale dzieje się wręcz przeciwnie.

Co rok wydaje Towarzystwo tysiące bezpłatnych biletów wejścia, byle tylko zachęcić do gry. Istnieje nawet domniemanie, że chętnie zniesiono by wszelkie opłaty za wejście, byle tylko wciągnąć jeszcze nowe rzesze ofiar, niedość, że sezony wyścigowe trwają przesadnie długo, mamy jeszcze corocznie dni dodatkowe. Totalizatora nawet przystosowano do kryzysowych możliwości i wprowadzono 5-złotowe bilety. Hazard jest ułatwiony, hazard jest dostępny, hazard, jak narkotyk podaje się ludziom na łyżeczce, wszystkim, kto ma chęć i czas.

Oczywiście dostojni panowie z Towarzystwa będą wiele mówili o tem, że wszystko to się robi dla dobra hodowli koni, dla poprawienia rasy końskiej w Polsce. Byłbym bardzo ciekawy ilu tych panów przyszłoby na wyścigi konne, gdyby nie było totalizatora. Ilu tych hodowców szarżujących dziś wysokimi hasłami, zlikwidowałoby tajnie, gdyby nie stanowiła ona źródła znakomitych zarobków. Z ogromnej plejady zostałyby ich niewielka garstka. Tyle chciałem powiedzieć o oficjalnej stronie działalności Towarzystwa wyścigów. Pozostaje jednak druga strona medalu. Wszyscy wiemy o t. zw. kombinacjach, czy jak je ulica nazywa kantach wyścigowych. Ani przez myśl mi nie przechodzi, ażeby podejrzewać kogokolwiek z Towarzystwa o współudział w aferach. Nie! Znaleźli się tylko ludzie, którzy umieli wykorzystać koniunkturę. Znaleźli się spryciarze, którzy podpatrzyli słabe strony wyścigów i rozpoczęli swój proceder. Zaczęło się od drobnych stosunkowo oszustw. Później powodzenie zachęciło aferzystów do coraz śmielszych czynów. W kombinacjach wyścigowych lokowano oraz to większe kapitały, wreszcie zaczęły zawiązywać się całe spółki, towarzystwa, omal nie między-

narodowe dla dokonywania oszustw.

Znęcono pieniędzmi i zdeprawowano służbę stajenną i jeźdźców. Panowie sędziowie, czy żokiej zarabiający nawet 800 złotych miesięcznie jest w możności kupić sobie w Warszawie dwie kamienice, albo majątek ziemski na prowincji? Nie! To są pieniądze z nielegalnego źródła. A na czyją szkodę uprawia się te wszystkie przestępstwa? Na szkodę, tego szarego, niewinnego, otumanionego gracza, którego zaproszono na wyścigi i wciągnięto w orbitę hazardu.

Bywa jednak czasami, że przestępcy wyścigowi w zapamiętaniu i chciwości nie cofają się przed niczem żeby doprowadzić zbrodnicze dzieło do końca. Tyle czasu zabrałem wysokiemu sądowi, ażeby dojść wreszcie do tego co jest przedmiotem niniejszej sprawy.

Na ławie oskarżonych siedzi przestępca, który przyznaje się do dokonywania całego szeregu oszustw. Podniecał konie, opowiada nam teraz fantastyczną historię o swoich ideach zbawiania ludności przez zatruwanie jej morfiną czy kokainą. Odrzućmy precz tę fantastyczną bajkę. Nie może ona przekonać ludzi zdrowych i trzeźwo patrzących na życie. Nie będzie to stanowiło dla Kosmali żadnej okoliczności łagodzącej. Jeżeli zerwiemy z niego ten płaszcz, w który tak dumnie się stroi, to coż zostanie? pospolity dusiciel, zresztą degenerat, ale zdegenerowany przez wyścigi, przez kombinatorów z toru warszawskiego. Onj oszukiwali jego, on oszukiwał ich. Morderstwa Rity von Deloff nie można nazwać inaczej, jak porachunkiem przestępców, porachunkiem, połączonym z chęcią zdobycia pieniędzy, prawdopodobnie na nowe oszustwa, na nowe ogłupianie naiwnych graczy.

Do rozsądzenia zostaje nam pospolita zbrodnia, dokonana z całym cynizmem i zuchwałością zawodowego przestępcy. Chociaż nie jest to przedmiotem dzisiejszej sprawy, wspomnę o dawniejszem morderstwie popełnionem przez Kosmala na osobie adwokata Małeckiego. Tam również chęć zysku była motorem zbrodniczego czynu. Niema więc żadnych okoliczności łagodzących dla tego człowieka i sąd nie powinien znaleźć dla niego litości, tak jak on nie miał litości zarówno dla tych, którym uczynił krzywdę bezpośrednio, jak i dla tych, którym uczynił krzywdę pośrednią.

W imieniu sprawiedliwości i w imieniu tej ogromnej rzeszy bezimiennych ofiar totalizatora legalnego czy nielegalnego, w imieniu rzeszy krzywdzonej przez kombinatorów wyścigowych, wnoszę o ukaranie Kosmali śmiercią. Niema dla niego miejsca w społeczeństwie. Jednocześnie wyrok dzisiejszy musi stanowić potępienie kategoryczne i bezlitosne hazardu wyścigowego. Niech mój głos brzmiał tutaj jak megafon wszystkich cichych skarg, rozlegających się w ubogich izbach nieszczęśliwych ofiar nałogu wyścigowego.

Wyrok dzisiejszy musi być dla nich za-
dośćuczynieniem.

Prokurator skończył. Milczenie sali dowodziło, że słowa oskarżyciela publicznego zastanowiły wszystkich.

(Dalszy ciąg jutro).

Sirzeźcie się falsyfikatów

W Kabinie i innych miejscowościach pow. świętochłowickiego, ukazywały się ostatnio w obiegu udalnie wykonane falsyfikaty monet 5-ciozłotowych. Falsyfikat taki otrzymał na targu w Szarleju p. Wawrzyniec Maślanka z Brzozowic, który zawiadomił o fakcie policje.

Przy przyjmowaniu pięciozłotówek należy bardzo uważać, by nie wejść w posiadanie bezwartościowego falsyfikat, a ponadto nie narazić się na przykrości.

Praktyczni złodzieje karbitu Rozbiłi wagony kolejowe

Władze kolejowe zawiadomiły policje w Orzegowie, że jednej z ostatnich nocy dokonano po uprzednim zerwaniu płomby, włamania do wagonu towarowego z transportem karbitu. Lupem praktycznych złodzieiów sta-

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszkowych, braku apetytu, atonii kiszki, wzdęciach, zgadze, odbijaniach, ogólnym podrażnieniu, bólach głowy migrenowych zastosowanie 1-2 szklanek naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa wywołuje doskonale opróżnienie przewodu pokarmowego. Zalecana przez lekarzy.

to się 5 blaszanych puszek karbitu, przedstawiające wartość 370 zł.

Podobna kradzież miała miejsce w nocy z 30 na 31 ub. mies. z terenu kop. Gothard w Orzegowie, gdzie luźnym i eznanym dotąd specjalistom stało się 10 puszek karbitu.

W toku dochodzeń ujawniła policja sprawców tych kradzieży w osobach 30-letniego Walentego Bartoszkiewicza, 21-letn. Wincentego Ślezy i 26-letniego Franciszka Pietrosa, mieszkańców Orzegowa, na których wniesiono doniesienie do sądu.

Kradziony karbit wyjdzie im bokiem.

ogłoszenia DRUK

ROWER NOWY, prawie nieużywany oraz telefon domowy sprzedam zaraz. Zgłoszenia: Grabka, Ruda śl. ul. Bytomska 11.

NA ZADUSZKI! Przy zakupie wienieców i kwiatów na groby swych najbliższych nie zapominać o spełnieniu obowiązku obywatelskiego, zapopatrując się w nie w zakładzie ogrodniczym Sierocińca im. d-ra Mieleckiego w Katowicach ul. Plebiscytowa (górna), tel. 25-76.

PARCELE budowlane w Katowicach-Ligocie sprzedam. Wiadomość: Piotr Słaboń, Ligota, ul. Kłodnicka.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Napróżno Stefenson gniewał się i miotał. Marynarze, silnemi jak kleszcze, rękami trzymali go w uścisku i spoglądali tylko ciągle na kapitana, który jedynie mógł dać rozkaz zwolnienia obezwładnionego. Kapitan stał nachmurzony i przez dłuższą chwilę nie mówił nic. Wreszcie rzekł:

— Pan widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobił. Na pokładzie okrętu, w miejscu, gdzie każdy popłoch może grozić nieobliczalnymi skutkami, wobec setek pasażerów dobywa pan broni palnej? Poco — chyba nie dlatego, ażeby kogoś straszyć, jesteście wszyscy ludźmi dorosłymi, i wiemy doskonale dla jakich celów dobywa się broń z kieszeni. Przekroczył pan prawo morskie, jego kardynalną zasadę i wobec tego, jako przedstawiciel władzy morskiej, jako osoba odpowiedzialna w pełni za bezpieczeństwo pasażerów okrętu, uznaję pana winnym usiłowania wywołania popłochu i na tej zasadzie aresztuję pana.

Bielicki stał obok i z miną triumfatora patrzył na Stefensona, który oniemiał na te słowa. Gdy jednak wzrok jego pełen nienawiści skrzyżował się z triumfującym spojrzeniem Bielickiego, Stefenson krzyknął:

— Panie kapitanie! Pan nie zdaje sobie sprawy z tego co pan robi. Każę pan aresztować mnie, przedstawiciela wielkiej agencji wywiadowczej właśnie wtedy, kiedy na pańskim okręcie znajduje się oszust i złodziej międzynarodowy, którego chciałem uwięzić. Uniemożliwił mi pan aresztowanie człowieka, za którym policja położyła kontynentu rozsyła listy gończe. Wyciągnę z tego najdalej idące konsekwencje. Kapitan pobrażliwie kiwał głową, co chwila spoglądając na Bielickiego. Gdy wreszcie Stefenson nie umiał zapanować nad swymi słowami i zaczął lżyć kapitana, ten kazał odprowadzić go pod pokład do celi przeznaczonej dla marynarzy, którzy przekroczą subordynację okrętową.

— Bezczelność tego lotra niema poprostu granic — mówił kapitan do Bielickiego.

— To jeszcze nic, przekona się pan wkrótce, panie kapitanie, o jeszcze większej jego bezczelności. Jak z nut umie on zmyślać najróżniejsze historie. Pod tym względem fantazja jego jest wręcz niesłychana. Posiada on także duży zapas różnych legitymacji, o czym już panu zresztą wspominałem. Gdy będzie pan miał chwilę czasu opowiem panu chętnie w jaki sposób dokonał on, niebawem dotychczas kradzieży ze skarba maharadży Lahore. Wie pan przecież kapitanie, iż jest to jeden z najbogatszych ludzi świata, a beczelne swoje skarby trzyma pod taką strażą, że nawet komar nie zdołałby się przecisnąć

do wnętrza tych wielkich kas pancernych, przepelnionych klejnotami.

— Chętnie usłyszę tę opowieść, może dziś zjedziemy się w palarni po obiedzie. Ta historia będzie mi nawet pomocna przy przesłuchiowaniu tego niesamowitego gentelmena.

W tej chwili podszedł do nich porucznik i salutując wręczył mu plik papierów odebranych przy rewizji Stefensona. Wśród tych papierów były najróżniejsze legitymacje. Na legitymacji z biura detektywów, Stefenson miał starą fotografię, daleko odbiegającą od jego dzisiejszego wyglądu.

— Widzi pan, panie kapitanie, że ta fotografia na legitymacji nie przedstawia tego człowieka, którego aresztowaliśmy. Najprawdopodobniej skradł on ją komuś podstępnie.

Bielicki swobodnie grzebał w papierach i w pewnej chwili otworzył duży arkusz złożony na czworo.

— A oto nawet upoważnienie od maharadży do prowadzenia jego spraw. Widzi pan na zasadzie tego dokumentu człowiek ten miał wszędzie wstęp otwarty i rzecz prosta, wykorzystał to w swoich kryminalnych celach. Gdy przywieziemy tego ptaszka do Indji, maharadża będzie nam prawdziwie wdzięczny. Nie posiada on orderów, któremi mógłby nagradzać zasłużonych dla swej dynastji, ale orderdy zastępowane bywają w tym kraju dużo cenniejszymi świecidełkami.

Znów błysnął wspaniałym pierścieniem.

się w obecności Bielickiego. Jak sędzia surowu zasiadł Bielicki na fotelu przy biurku kapitana, przy którym również siedział porucznik, prowadzący protokół badania. Stefenson wprowadzony pod straż marynarzy, ujrawszy Bielickiego, znowu wpadł w szal. Krzyczał tak głośno i miotał się w ramionach marynarzy, że kapitan zmuszony był ostrzec go, iż w wypadku dalszego zachowywania się w ten sposób, będzie zmuszony zamknąć go w ciemnicy. To poskutkowało. Stefenson uspokoił się, powtarzał tylko bez przerwy:

— To niesłychane, to spotyka mnie pierwszy raz w życiu.

Przesłuchanie Stefensona znów odbyło. Kapitan nie przeczył, nawet uśmiechał się pobrażliwie i mówił:

— Naturalnie zawsze komuś zdarza się, że jest w więzieniu po raz pierwszy. Ale do tego można się przyzwyczaić.

Następnie otworzył teczkę, w której znajdowały się papiery odebrane Stefensonowi przy aresztowaniu.

— Niech pan opowie dokładnie skąd wziął pan te dokumenty, tylko szczerze bo i tak dowiem się prawdy.

— To są moje dowody osobiste, udzieliło mi ich biuro detektywów, najzupełniej legalnie, a upoważnienie maharadży jest dotychczas ważne. Powinien pan to sprawdzić zanim zastosował pan wobec mnie areszt, posiada pan przecież na okręcie po-

łączenie radiojtelegraficzne i wciągu godziny może pan mieć bardzo szczegółowe informacje. Wobec tego jednak, że nie zechciał pan skorzystać z tego środka, żądam kategorycznie ażeby w pierwszym porcie, do którego zawiniemy, wezwano na pokład konsula Wielkiej Brytanji, który potrafi ująć się za swym obywatelem. Żądam, aby pan do tego czasu wypuścił mnie na wolność, natomiast żeby zamknął pan tego oto osobnika, który z moich rąk wymykał się już tyle razy, że i teraz nie jestem pewny, czy na środku oceanu nie ucieknie gdzieś z okrętu.

Bielicki, do którego kierowane były ostatnie słowa — roześmiał się serdecznie.

— Mówiłem panu, kapitanie, że ten lotr ma tupet wręcz niesłychany. Ponieważ maharadża Lahore jest także pełnoprawnym przedstawicielem władzy angielskiej, przeto nie uważam za konieczne wtajemniczenia w fakt aresztowania konsula, który mógłby ulec sugestji ze strony tego lotra.

— Oczywiście — rzekł kapitan. Nie widzę najmniejszego powodu, ażeby zajmować się dłużej tym typem. Czy ma pan coś więcej do dodania?

— Mam do dodania tylko to, że odpowie pan za swoje czyny.

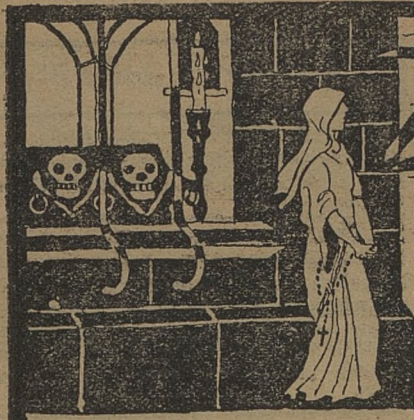
— Proszę go odprowadzić.

Stefenson wrócił do celi i rozmyślał nad swoim dalszym losem. Nie wiedział co z nim zechce uczynić Bielicki i jaki wykręt znajdzie, gdy obaj wylądują w Indjach, nie ulegało bowiem dla niego żadnej wątpliwości, że kapitan nie wypuści go wcześniej aż na ziemi indyjskiej.

Tymczasem wieść o aresztowaniu słynnego przestępcy na okręcie lotem błyskawicy rozbiegła się wśród pasażerów. Damy żadne niezwykłych opowiadań garnęły się do Bielickiego, prosząc aby opowiedział im w jaki sposób okradziono skarbiec maharadży Lahore. Bielicki królował wśród pięknych pań i zmyślał nieprawdopodobne historie, przedstawiając siebie jako bohatera i najzdolniejszego detektywa świata. Szczególnie darzył sympatią starszą już damę, ekscentryczną Amerykankę, która odbywała podróż dla przyjemności dokoła świata. Była to kobieta bardzo zamężna, która nawet na okręcie nie rozstała się ze swoją precudną biżuterją. Bielicki opowiadając jej o urokach wspaniałych świątyni indyjskich, wzrokiem pożerał klejnoty, któremi ta dama obwieszona była jak wystawa sklepu jubilerskiego. Pewnego poranka od kapitana dowiedział się, że okręt nad wieczorem przybije do portu i pozostanie przez noc, celem załadowania materiałów pędnych.

— Będzie pan miał sposobność wysiąść na ląd i zabawić się. W tem mieście jest wspaniały kabaret.

Jerzy postanowił, że gdy tylko dostanie się na ląd nie powróci już więcej na okręt. (Dalszy ciąg jutro).



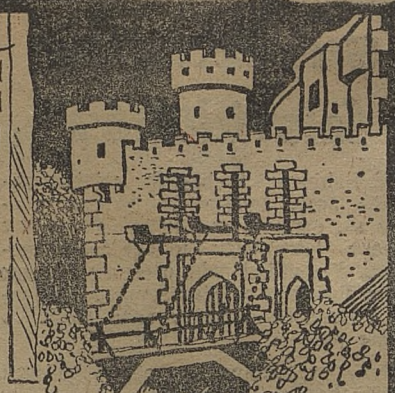
Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

Wszelkie prawa zastrzeżone

ZŁOWRÓZNA ZIARNA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLANCA

Powieść odległej przeszłości

w/g H. H. w w. prz. liter. op
oraz rysunki projektował:
Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Duch Ludwiki ukazał się burgrabiemu już po raz drugi, bo dwa świetlana postać, którą on wówczas owej pamiętnej nocy no wypiciu kilku antalków wina zauważył, napewno była duchem zmarłej. Gdyby bowiem było to widziadło senne, to dla czegoż nocy dzisiejszej, kiedy był zupełnie trzeźwy, postradał zmysły na widok widma. A poza tem świadkiem tego była i Jagna, która nawet głośno krzyknęła i równie nieprzytomna jak on sam, na tapeczan się słoniła. O ile myślał wracał do tej strasznej chwili, kiedy się mieczem na tę zmore zamierzył, potrafił sobie jeszcze na tyle momentów uzmysłować, że coś — że jakaś blbrzymia siła cisnęła nim o ziemię. Wtedy przestał on myśleć, czuć, słyszeć i widzieć. Więcej niczego nie pamiętał. I oto po raz pierwszy w życiu zaczynał burgrabia wierzyć, że jednak na świecie oprócz sił ziemskich, istnieją jakieś jeszcze inne.

Istnieją jakieś moce niezemskie, silniejsze od wszystkich sił, którym żaden z ludzi żyjących skutecznie przeciwstawić się nie zdoła. Czy ma to coś wspólnego z niebem, czy z piekłem, to wszystko jedno. Dość na tem, że są rzeczy w które on dotychczas nie wierzył.

Przykro było mu podzielić się samemu z sobą takim przeświadczeniem. Byłby i to chętnie położył na karb fantazji, albo halucynacji gdyby nie fakt, że Jagna bezpowrotnie znikła.

I teraz złowrózna ziarna była dla niego zupełnie czemś innym aniżeli dotąd.

Ostatecznie porzucił on na tem, że musiał zrezygnować z Jagny. Najwięcej trapiło go wszakże zło, które teraz niewiadomo z której strony miało spaść na jego głowę.

Kiedyż to się stanie?

Kogo to nieszczęście spotka? Czy jego samego, czy jego syna, czy też Elżbietę? A może wszystkich, znajdujących się na zamku, a może cały zamek?

Nad rozwiązaniem tej zagadki głowił się cały czas. Pot kropli sty perlił się na czole i z trudem

tylko udało mu się na chwil parę zdrzemnąć. Kiedy się obudził słońce stało już u zenitu.

Zorientowawszy się jak późno już jest chciał jak zwykle powstać kiedy uczuł w ciele niewytłomaczoną bezmoc. Nie mógł poruszyć ani ręką ani nogą. Czyż by to było już następstwo tej strasznej nocy?

Z jękiem powalił się z powrotem. Musiał przeleżeć cały dzień i następną noc. We śnie dręczyły go koszmarnie widziadła i kiedy nazajutrz słońce znowu po-

wstało czuł się nieco lepiej. Zbolały na ciele jak gdyby go ktoś kijami obił wstał i usiadł przy kominku. Dreszcze przebiegały jego ciało jak gdyby w febrze. Począł rozmwślać.

Ooło południa pojawił się odzwierny Kazimierz, który doniósł mu, że przewielebna siostra przełożona klasztoru pod wezwaniem św. Ducha w Raciborzu przybyła osobiście i prosi o posłuchanie.

Jarosław był z odwiedzin tych wiele niezadowolony. Prze-

dewszystkiem zdziwiły go one bardzo. Mimo to rozkazał wprawdzie przybyłą do świetlicy rycerskiej.

Snując rozmaite przypuszczenia co do celu odwiedzin Eufemii ubierał się wolno i sapał ciężko.

Cóżby mogła Ofka od niego chcieć. Czyżby chciała poraz nie wiadomo który próbować o jakiegokolwiek pobłażanie dla jeńców? A zresztą i tak tylko sam Jerzy w mocy jego pozostał. Czy przybywa o niego prosić?

Czy wie o tem, że Jagny nie ma?

ROZDZIAŁ XXIII.

Dawno temu...

Siostra przełożona stała przy jednym z okien, które wychodziły na dolinę Brynicy. Wzrok jej biegł poprzez dziedziniec zamkowy i wysokie mury na łąki i lasy okoliczne.

Niebo było jeszcze częściowo zasnuwane chmurami, które co pewien czas zasłaniały jasno błyszczące słońce. I wtedy wielki cień padał na całą okolicę, iż zdawało się, że niebawem mrok zapadnie.

Po chwili jednak chmury zaczęły się rozstępować gonąc szybko wiatrem pędzone, a wów czas słońce jaśniej lśniło i wiatr lekko koronami drzew poruszał.

Burgrabia Jarosław Zaborowski wszedł do świetlicy i przywitał swojego gościa.

Na twarzy jego malowało się znużenie.

Oczy jednak nie błyszczały jak zwykle, a tylko były zasnuwane jakimś wielkim zakłopotaniem. Pod oczyma miał wielkie sińce, które dowodziły, że albo czemś się bardzo przejmując, albo też jest niewyspanym.

Na jego widok przełożona aż się przełękła. Tak źle wyglądał Zaborowski.

Kiedy go ostatnio widziała, był on hardy i pyszny, wyglądał zdrowo i czerstwo, a teraz nawet zgarbił się nieco. Nie umiała sobie niczem tej naglej zmiany wytłumaczyć.

Cóżby mogło być tego powodem?

(Dalszy ciąg jutro)

Ścisła współpraca Polskiego Związku Hokeja na lodzie z Sztucznym Torem Łyżwiarstka w Katowicach

Na odbytej onegdaj w Warszawie konferencji Zarządu Sztucznego Toru Łyżw. w Katowicach z Polskim Związkiem Hokeja na lodzie uzgodniono całokształt zasady, na jakich zawartą zostanie w najbliższych dniach szczegółowa umowa.

Na początku konferencji ustalono, iż niema łyżwiarstwa bez hokeja, w szczególności o ile chodzi o stronę widowiskową i propagandową, z drugiej zaś strony, iż hokej bez sztucznego toru w Polsce rozwijać się nie może.

Dzisiaj, kiedy przekształcenie się sztucznego toru z spółdzielni handlowej w placówkę o charakterze społecznym i w placówkę łyżwiarstwa polskiego na kresach Państwa jest faktem dokonany, kiedy nie ulega już wątpliwości, że spółdzielnia jako instytucja handlowa przestanie istnieć, że jednak jako placówka sportowa nadal będzie spełniała swoje zadania i to tem łatwiej, iż będzie pod opieką władz samorządowych lub rządowych —

odpadły wszelkie trudności

do zawarcia korzystnej umowy dla Polskiego Związku Hokeja na lodzie z Sztucznym Lodowiskiem Katowickim. W tem miejscu przyznać należy, że Polski Związek Hokeja na lodzie, jest jedynym sportowym związkiem w Polsce, który zadeklarował na udziały Sztucznego Toru kwotę 40.000 złotych, i większą część tej kwoty wpłacił w gotówce. Trudno także nie pamiętać o tem, iż Związek ten przechodzi obecnie ciężki kryzys finansowy i organizacyjny i, że wogóle praca w nim odbywa się dzięki ofiarności kilku jednostek.

Preliminarz umowy Toru z PZHL'em przewiduje urzędowanie w Katowicach co miesiąc jednej przynajmniej wielkiej międzynarodowej imprezy hokejowej, ile, że Katowice przyzwocone są od początku istnienia toru do imprez sportowych o najwyższym po-

ziomie.

Sztuczny Tor ze swej strony rezygnuje z nadziei robienia zysków na hokeju i chętnie dzieli się wszelkimi dochodami z tych imprez z PZHL, ażeby w czasie gdy PZHL pozbawiony jest wszelkich dochodów — związkowi temu dopomóc w jego dalszym rozwoju.

Zauważyć musimy, iż mimo kolosalnego rozwoju łyżwiarstwa w Polsce, a specjalnie na Górnym Śląsku dzięki polityce sportowej Sztucznego Toru Łyżwiarstka w Katowicach — Hokej w Polsce podupadł i co dziwniejsze, podupadł właśnie na Śląsku, mimo znakomitych warunków rozwojowych.

Stwierdza to nasz pogląd, iż łyżwiarstwo bez hokeja obeiść się w zupełności może, i nie hamuje jego rozwoju; inna rzecz, że w takich warunkach nie można mówić o imprezach łyżwiarstkich, albowiem te bez współudziału hokeja wypadną zawsze nieinteresująco. Ani Karol Schäfer, ani Sonja Henje, ani żadna inna gwiazda nie potrafi utrzymać w napięciu i zainteresowaniu tysięcy widzów, jak to ma miejsce przy dobrych zespołach hokejowych.

Jako pierwsza wielka impreza została nowi Zarząd Toru wspólnie z PZHL urządzić w dniu otwarcia toru — międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Czechosłowacja i to nietylko jako wielką imprezę sportową, ale przede wszystkim jako część programu święta Niepodległości i celem podkreślenia znaczenia i solidarności narodów słowiańskich w ich ciężkiej walce o byt.

Zarząd Toru i Polski Związek Łyżwiarstka czynią usilne starania, by impreza ta doszła do skutku dnia 11 listopada b. r. i by wypadła jak najokazalej. Do obecnej chwili jednak brak jeszcze odpowiedzi z Pragi, która na dziś może lada chwila.

ABONAMENT miesięczny w administracji wżg. zamiejscowy zł 2.50 zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275. 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50 reklama 60 gr drobne 15 groszy za wvraz. W niedzielę dni świąteczne 25 proc. drożej